



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 33 (123)

NIEDZIELA, 8 PAŹDZIERNIKA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

ROZKAZ I LIST PREZYDENTA R. P.

Prezydent R.P. wydał dnia 30 września następujący rozkaz do Polskich Sił Zbrojnych:

„Żołnierze Rzeczypospolitej, zwracam się do Was w ciężkiej dla Sił Zbrojnych chwili, jaką jest zmiana na stanowisku Naczelnego Wodza. Tym cięższą jest ona dzisiaj dla Was i dla mnie, że odchodzi znakomity żołnierz o wielkich zasługach bojowych, ogromnej wiedzy i doświadczeniu i niespożytej energii, jeden z najstarszych czynnych dotąd bojowników niepodległości, generał broni Sosnkowski.

Powołam na stanowisko Naczelnego Wodza bohaterskiego dowódcę Armii Krajowej gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego, głośnego w świecie generała Bora. Do chwili, gdy okoliczności związane z śmiertelną walką, którą prowadzi on przeciw najezdźcy, nie pozwolą mu objąć stanowiska, czuwać będę bezpośrednio jako zwierzchnik Sił Zbrojnych nad wszystkimi ich sprawami przy pomocy ministra Obrony Narodowej i szefa sztabu Naczelnego Wodza oraz szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej i dowódcy Sił Powietrznych.

Pamiętajcie, że ludzie mogą się zmieniać, ale nie zmienia się powinność żołnierska.

Heroizm Armii Krajowej, bezprzykładne ofiary walczącej Warszawy, świetne czyny bojowe żołnierza polskiego na ziemi włoskiej, we Francji, Belgii i Holandii, ciężki zwycięski udział naszej marynarki wojennej i lotnictwa w operacjach sprzymierzonych wojsk w obronie naszych praw. Krew przelana w tych walkach nie poszła na marne.

Krzyżowe są drogi naszej sprawy, ale Wasza żołnierska droga jest prosta i niezawodna. Każdy krok po niej zbliża nas

do wyzwolenia Ojczyzny, do Rzeczypospolitej wolnej, suwerennej, niepodległej, wielkiej poświęceniem swych synów i duchem niezłomnym narodu.

Wiem, że na tej drodze wytrwacie.

(—) Prezydent Wł. Raczkiewicz

Prezydent Raczkiewicz wystosował dnia 30 września następujące pismo odręczne do gen. Kazimierza Sosnkowskiego: „Panie Generale, objął Pan 8 czerwca ub. roku stanowisko Naczelnego Wodza mając wyjątkowo ciężkie i trudne zadanie. Armia lądowa poza krajem była w okresie reor-

ganizacji dla wejścia do akcji czynnej, co też w niedługim czasie nastąpiło. W pół roku później, gdy Niemcy odступili pod naciskiem armii ZSRR i front wschodni Armii Krajowej, której organizacja została zapoczątkowana blisko pięć lat temu pod kierownictwem Pana Generała, przeszła od akcji podziemnej do jawnej walki czynnej.

W działaniach tych żołnierz polski odkrył swój orzeł sławą. Akcja Armii Krajowej na Wołyniu, udział jej w zdobyciu przez wojska sowieckie Wilna, Lwowa i Lublina, a zwłaszcza do dziś trwająca, pełna samozaparcia i poświęcenia, bohaterska walka Warszawy, a poza krajem: Monte Cassino, Ancona, Falaise i obecna akcja wojsk lądowych i spadochronowych polskich na pograniczu belgijsko-holenderskim, to sławne na świat cały czyny żołnierza polskiego, dokonane w okresie, gdy Pan Generał był jej Naczelnym Wodzem. Jednocześnie lotnictwo nasze bez przerwy dodawało nowe liście do swego wawrzynowego wieńca chwaly, a nasza marynarka wojenna u boku sił morskich sprzymierzonych w dalszym ciągu wzbudzała ich zasłużone uznanie. Toteż przesyłając Panu Generałowi zwolnienie ze stanowiska Naczelnego Wodza stwierdzić muszę, że w swej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy na tym stanowisku, przewyciężając niezliczone, od Pana niezależne, trudności, dobrze zasłużył się Pan Generał Ojczyźnie. Konieczność zmusiła mnie do powzięcia tej decyzji, lecz pewien jestem, że wielkie wartości i zasługi, jakie Pan Generał posiada i jego niezłomna wierność ideałom Narodu, znajdują w odpowiedniej chwili zastosowanie dla dobra sprawy Polski. Kreślę wyrazy niezmiennej przyjaźni.

(—) Prezydent Wł. Raczkiewicz



Rys. K. Dąbrowsko

Generał Kazimierz Sosnkowski

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

„Żołnierze!

Prezydent R. P. decyzyją swoją zwolnił mnie ze stanowiska Naczelnego Wodza.

Moim następcą na tym stanowisku został mianowany bohaterski generał B o r a Komorowski, długoletni dowódca Armii Krajowej, który czynami nad ludzką miarę zyskał sobie najgłębszy szacunek każdego żołnierskiego serca.

Ze słowami szczerzego wzruszenia i podziwu zwracam się do żołnierzy Armii Krajowej oraz tych wszystkich, którzy w walce pod okupacją brali udział, a zwłaszcza do niezłomnych kobiet polskich i bohaterskiej młodzieży. Oby krwawe zmagania Warszawy poruszyły sumienie świata oraz przyczyniły się do tryumfu zasad prawa i sprawiedliwości, gdy rozstrzygnąć się będzie przyszłość Polski.

Z dumą wspominam kilkanaście ubiegłych miesięcy i liczne zwycięstwa odniesione przez nasze siły zbrojne w powietrzu, na lądzie i na morzach. Zwycięstwa te stoją przed narodem jak pomniki polskiego męstwa w nieustającej walce o niepodległość, całość i honor Ojczyzny. Zdobyliśmy blaskiem nie przemijającej sławy, zdobyliśmy polach hitów, ramię przy ramieniu z siłami zbrojnymi sprzymierzonych.

Sława żołnierska, tak droga dla każdego z Was osobistej, jest własnością Ojczyzny, wyłącznie jej celom służyć musi i będzie.

Polski Żołnierzu, nie szczędząc krwi i ofiar dajesz w ręce swemu rządowi wszystko, co Siły Zbrojne dać mogą dla obrony interesów Rzeczypospolitej. Rozumiemy dobrze, że nie po to we wrześniu 1939 roku naradził nasz pierwszy oparł się Niemcom — nie po to fiordy Norwegii, piaski Afryki, góry Italii, pola Francji, równiny

Belgii i Holandii — byli świadkami Wawrzynów bojów — nie po to Warszawa walczyła wśród gruzów i pożogi, by u schyłku tej wojny żądano od Polski ofiar z jej ziem oraz praw suwerennych, które po-

Spadły na nas nowe, ciężkie doświadczenia.

W poniedziałek, 2 października, wieczorem, po 9 tygodniach wspaniałej w swej samotności walki, po wyczerpaniu do ostatka amunicji, żywności i nadziei, Warszawa — przestała strzelać. Przestała również istnieć. Przestała być miastem w znaczeniu skupiska ludzi, domów, gmachów publicznych. Nie posiada już ani domów, ani ludzi. Nie przestała i nie przestanie być dla nas tym świętą stolicą. Wróg oddał hołd jej bohaterstwu. Przyjaciele — nie wszyscy — wyrazili uznanie i współczucie.

O dwa dni wcześniej odszedł ze stanowiska Naczelnego Wodza generał Kazimierz Sosnkowski. Przed odejściem był przedmiotem ciężkich napaści ze strony obecnej zabobrzeżności i rodzimej małocisli. Zwalczał bowiem jedną i drugą.

Prezydent Rzeczypospolitej stwierdził, że Kazimierz Sosnkowski, „dobrze zasłużył się Ojczyźnie”.

Kazimierz Sosnkowski, symbol niezłomnej walki o całość i niepodległość państwa, wziął we władanie nasze żołnierskie serca. Tej władzy nie odbierze mu żadna interwencja.

Zal z powodu odejścia i niepokój z powodu odejścia w takich warunkach gen. Sosnkowskiego nie może wpłynąć na naszą

słabość, gdy pięć lat temu wraz z sojusznikami przeciwstawiła się agresji.

Chwila dziejowa, którą przeżywamy, szarpie nam duszę i niepokoi serca. Wymaga ona całkowitej dyscypliny wewnętrz-

postawę żołnierską wobec wyznaczonego przez Prezydenta R. P. nowego Wodza Naczelnego — gen. Tadeusza Bora - Komorowskiego, bohaterskiego Dowódcę Armii Krajowej, tej armii, która walczyła o polskie Wilno i polski Lwów, a iuną dumnej Warszawy chciała rozświetlić mroki zakłamania sprawy naszej w świecie.

Nowy Wódz Naczelnym od chwili mianowania stał się przedmiotem ataków, z tej samej płynącej strony i również niewybrednych, jak ataki przeciw gen. Sosnkowskiemu. Nie dątkim się temu: Bo napaści na Kazimierza Sosnkowskiego i Tadeusza Komorowskiego, jak i znane nam dobrze ataki na naszego Dowódcę Korpusu gen. Władysława Andersa, to tylko logiczne ognia łańcucha przeznaczonego do zdławienia polskiej niepodległości. Poprzez podkopanie k a z d e g o Naczelnego Wodza i stanowiska Naczelnego Wodza kierują się one — przeciw Rzeczypospolitej.

Im zacieklejsze będą te napaści, tym gorętszą młotką otoczmy tych, którzy im przeciwstawiają hart rucha, jak to uczynił odchodzący Wódz. Nie zapomniamy bowiem słów jego pożegnającego rozkazu:

„Zróżdłem siły moralnej niech będzie dla Was pewność, że pamięcie służbę dla Polski, że nie ma takiej mocy, która by mogła Was zmusić do zapomnienia tej wielkiej prawdy”.

nej w naszych szeregach. Ich spoiście moralna, ich solidarność ideowa, umocniona wśród tyłu trudów niewyomownych, musi być ochraniać i zachowana jako skarb bezcenny i niezbędny w obliczu ciężkich prób i niebezpieczeństw, oczekujących Was i naszą sprawę narodową. Zróżdłem siły moralnej niech będzie dla Was pewność, że pamięcie służbę dla Polski, że nie ma takiej mocy, która by mogła Was zmusić do zapomnienia tej wielkiej prawdy.

Służąc Rzeczypospolitej polski żołnierz nie wypuści broni z ręki, dopóki wróg nie będzie pobity ostatecznie. Idźcie nadal drogą wierności wzajemnym zobowiązaniom, łączącym Polskę z sojusznikami, których wspaniały wysiłek zbrojny kształtuje losy świata. Obrona Polski wiązała się zawsze w przeszłości i wiąże się również obecnie z walką o ideały, z obroną praw narodów i człowieka do wolności i szczęścia. Niechże Wasz trud bojowy mnoży nadal wartości, które muszą wreszcie przynieść Ojczyźnie pełną sprawiedliwość.

Czas są niezmiernie trudne, przeto odchodząc z posterunku Naczelnego Wodza myślę o doli żołnierza polskiego. Troska o nią nigdy mnie nie opuści.

Za jasne i miłe chwile, których tyle Wam zawiądzam, Bóg zapłać, kochani chłopcy! Tym spośród Was, którzy stoją w ogniu, życzę wiele szczęścia żołnierskiego. Ranym, życząc słowa serdecznej pomocy oraz życzenia rychłego powrotu do sił.

Tym, którzy mi byli pomocni przy wykonywaniu niełatwych moich obowiązków, w imieniu świata wdzięczny.

Żołnierze — cudowni, niezrównani żołnierze naszych jednostek bojowych! Jeszcze Polska nie zginieła, jej sprawą musi zwyciężyć!”

(—) Naczelnym Wódz Sosnkowski

CYRYL DOŃSKI

Na polskiej ziemi

Człowiek pragnący sobie wyrobić zdanie o tym, co się dzieje w Z.S.R.R., czy na terytoriach opianowanych przez jego wojska, pamiętać musi stale o konieczności odróżniania zjawisk i procesów zachodzących w tym kraju od wiadomości, jakie na ten temat przedostają się na zewnątrz. Może żaden inny kraj nie zabezpiecza się tak dokładnie przed tym, by na zewnątrz nie przeniknęły żadne wiadomości, których przedostanie się do opinii międzynarodowej nie leży w interesie danego państwa. Dowodem tej troski ze strony Z.S.R.R. mogą być chociażby takie wypadki ostatniego tygodnia, jak odtransportowanie brytyjskich i amerykańskich oficerów z Bułgarii na granicę turecką i wyproszenie amerykańskich korespondentów wojennych z Rumunii.

Na temat tego, co się dzieje na ziemiach polskich zajętych przez wojska sowieckie, niewiele mamy relacji, które by mogły być przez nas ośrośzone w tej chwili. Dla rzucenia jednak choć krzyży światła na los ludności polskiej na ziemiach znajdujących się we władzy armii czerwonej sięgnęmy dziś do obszernego artykułu zamieszczonego przez londyński „Times” w numerze z 17.VIII br.p.t.: „In liberated Russia”. Artykuł ten zaznajomi nas może z ogólnymi rysami postępowania władz sowieckich na wyzwolanych terenach, a w części poświęconej ziemiom polskim da nam przysparzyć informacji o losach naszej ludności. Gdy relacje podane angielskim dziennikarzem przez sowieckich informatorów uzupełnimy niektórymi aktami mającymi na tych ziemiach narzucać moc obowiązującego prawa, będziemy mogli sobie wyrobić pewne zdanie o losie ludności polskiej na naszych ziemiach.

Poważny londyński „Times” zapewnia nas, że „w ciągu dwu i pół lat doświadczenia w odbudowie i zagospodarowywaniu (wyzwalanych obszarów) została wypracowana technika rozwiązywania administracyjnych i politycznych zadań, wpływających po zrzuconiu niemieckiej przetrzemy”.

Oto kilka zasad i szczegółów tej techniki, wyrażonych z artykułu „Times” z 17. VIII 1944:

Armia czerwona posuwa się szybko naprzód. Rosną nawet do 2000 mil odległości pomiędzy frontem, a centrami przemysłowymi. Głównym środkiem komunikacji pozostają koleje. I oto:

„Z posuwającą się naprzód armią czerwoną idą specjaliści kolejarze. Sowiety miejskie i wiejskie mobilizują miejscową siłę roboczą, głównie kobiety.

„W czasie obecnej wojny w ten sposób naprawiono ponad 20.000 mil linii kolejowych...”

„Czerwone strzały” (pociągi armii czerwonej) przybywają na miejsce przeznaczenia punktualnie co do minuty, dzięki niustraszonej pracy tysięcy dziewcząt, które, gdy tylko przepędzono okupanta, przybyły, by kłaść płyty i szyny i przygotowywać nowe podkłady w okolicznych lasach”.

Ile treści w słowach „dziewczątą przygotowujące podkłady w okolicznych lasach” widzi czytelnik „Times’a”, a ile wspomnień budzi się w umyśle każdego, kto choć raz „w okolicznych lasach przygotowują podkłady”?

Żądania władz sowieckich w stosunku do ludności uwalnianych terenów są bardzo skromne, szczególnie w pierwszych dniach po wyzwoleniu. „Nowe władze są głównie zainteresowane w naprawie i utrzymaniu linii komunikacyjnych armii czerwonej i często jest to jedynie poważne żądanie w stosunku do mieszkańców tych rejonów, przez które armia czerwona posuwa się szybko naprzód”.

Czasem zdarzają się przy tym masowe ruchy ludności miejscowej. Korespondent „Times’a” robi wrażenie, jak gdyby sam takie masowe wędrówki ludzi widział, a ich przyczyny i przebieg opisuje, jak następują:

„Z obszarów obronnych (w których zanosi się na większe bitwy — przyp. red.) ludność miejscowa zostaje zaszczepiana ewakuowana przed bitwą do obszarów odległych o 20 do 30 mil, a typową sceną dla posuwającej się naprzód armii czerwonej jest przelewająca się fala ludu. Idą z całym dobytkiem na wozach drabiniastych, na taczkach, platformach, wózkach dziecińczych, znoszą całą niepewność, kurz, ryzyko i niewygodę takiej podróży, ze spokojem człowieka przyzwyczajonego do katastrof powodowanych przez żywioły i ludzi, swój niepokój wyrażają jedynie w pytaniach rzucanych maszerującemu z zachodu wojskom, czy też ich wioski ocalały”.

Następnie „Times” opisuje stan ducha tych wędrujących rzesz ludzkich, a nawet ich pewnego rodzaju patriotyczne uczucia:

„Przechodząc z pod jednej władzy pod drugą ludzie ci musieli bronić się, jak umieli, lecz mało kto z nich ma wygląd nieszczęśliwy. Pozostało w nich poczucie wspólnoty, pomimo wszystko, co robił wróg, by je złamać. „Jesteśmy z takiej a takiej wioski” — odpowiada kobieta, a zapytana o to, gdzie jest jakiś ich przewodca,

tu jednak rekruci pozostają na polskiej ziemi. Rosjanie wyrazili gotowość wyekwipowania 1.000.000 żołnierzy i wojevodztwa lubelskie, przepelnione uchodźcami ze Śląska i tymi, którzy odpadli pięt lat temu z wielkiej ucieczki do Rumunii, staje się centrum nowej polskiej armii, generała Roła Zymierskiego”.

„Times” nie zastanawia się nad tym, po co w przedcieniu zakończenia wojny z Niemcami potrzebna jest Rosji milionowa armia polska, ani nad tym, co ozna-



W Z. S. R. R. w r. 1942

odpowiada zupełnie naturalnie: „My jesteśmy sami swoi. Jesteśmy po prostu razem”.

Władze sowieckie podejmują — wg angielskiego dziennika — wszelkie wysiłki dla odbudowy wyzwolonych rejonów, udzielają kredytów, zachęcają do rozbudowy miejscowego przemysłu, wykorzystania miejscowych zasobów itd.

„I pomimo tego, że odbudowa linii komunikacyjnych i rozbudowa miejscowego przemysłu może w dostatecznej mierze zatriudnić miejscową ludność, nie ma żadnego ubytu w porobzie do armii. Pierwszym rozkazem, który wydał wojskowy komendant Mińska był powołanie do służby wojskowej wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat. Gdy o 5 do 6 mil od stolicy Białostki Niemcy jeszcze stawiali opór, dziesiątki tysięcy rekrutów płynęło wzdłuż magistrali moskiewskiej na wschód, z pieśnią na ustach, mijając kolumny przegonych jeńców niemieckich”.

W tym samym czasie, gdy świeżo zmobilizowana ludność białostka, czy ukraińska odpływa na wschód w tempie szybszym niż wzięci do niewoli Niemcy, na ziemi polskiej odbywa się — wg „Times’a” — proces podobny, tylko że polscy rekruci pozostają wg tegoż „Times’a” na miejscu.

„Podobny proces odbywa się w Polsce,

coza projekt wyciągnięcia milionowa rekruta z kraju, z którego do Z.S.R.R. wywieziono w latach 39-41 ponad 1,5 miliona, z którego na roboty w głąb Niemiec wywieziono około 3 miliony, jak również nie zastanawia się nad tym, jaką wymowę ma tworzenie polskich dywizji w Armii Berlinga z ziem na wschód od linii Czuzona, o czym pisze w następujących zdaniach:

„Inne formacje tworzy się w południowej Polsce, tutaj rekruci pochodzą z polskiej mniejszości w Zachodniej Ukrainie, która dała już jedną dywizję armii Berlinga”.

Okazuje się zresztą, że polskość na tych ziemiach jest tak silna, że musi się z nią liczyć armia czerwona, którą to prawdę „Times” wyraża w dość barokowym zdaniu: „Jej (armii czerwonej) linie biegną obecnie przez terytoria zamieszkałe przez Karelinołów, Etońców, Lotyszów, Litwinów, Polaków, Hucuców (i, Mołdawian (i) Rumunów. Tam, gdzie mieszkają Białorusini i Ukraińcy, polskie wpływy znaczenie odbiły się na ich narodowej tożsamości. Barokowe kościoły Polski, poważna architektura krajów bałtyckich, małe drewniane uniekie kościoły na stokach Karpat — wszystko to przypomina żłnierzy czerwoną armii, że wszedł do kraju, gdzie nie znają wiary jego ojców”.

Rosjanie są pewni, że kraje te będą

albo ich, albo pod ich wpływami i — rozumuje „Times” — nie śpieszą się obecnie tak, jak w czasie poprzedniej okupacji tych ziem.

„Ogólnie Rosjanie zachowują się ze skrupulatną poprawnością w krajach swoich sprzymierzeńców i wrogów”.

Zmobilizowali wprawdzie kogo się dało na roboty i zarządzili pełną wojskową mobilizację, ale:

„W ogólnym zarysie obraz wyzwolenia zachodnich ziem Związku Sowieckiego, które mają tylko krótkie doświadczenie z systemem socjalistycznym, jest tego rodzaju, że Rosjanie zachowują się z roztropną wstrzemiędlivością. Delegacją ubogich wieśniaków, które proszą o szybkie przeprowadzenie kolektywizacji, powiedziano, że ich najpilniejszą pracą jest zebranie plonów, a z kolektywizacją trzeba poczekać, aż przyjadą traktory, bez nich bowiem reforma rolna jest czeza. Nie zdecydowano jeszcze losu własności kulałów, którzy uciekli z Niemcami i bogatych Żydów z Bukowiny, którzy dając łapówki uciekli z Rumunami, na razie własność ich znajduje się w rękach lokalnych władz. Tam, gdzie prywatna inicjatywa jest produktywna, pozostawia się ją w spokoju”.

Przeгляд stosunków na wyzwolonych przez armie sowieckie ziemiach, z którego wybraliśmy garść zdań pośrednio lub bezpośrednio odnoszących się do ziem polskich, „Times” kończy stwierdzeniem: „Warunki życia na terenach wyzwolonych są bardzo ciężkie. Trudnym i delikatnym procesem przejścia od niewolności do wolności kieruje rozważa, zrozumienie, współczucie, a często i przebaczenie”.

Taki obraz stosunków na ziemiach polskich przekazuje opinii brytyjskiej poważne organy jej prasy. Byle może, że po ostatnich interpellacjach w Izbie Gmin z powodu masowych przesiedlań ludności polskiej (mobilizacja od 18 do 55 lat mężczyzn, a często i kobiet do lat 35), czytelnicy „Times’a” zrozumieją, co znaczą idące na wschód tłumy zmobilizowanych żołnierzy „z pieśnią na ustach” i ludność uwolniona swą dobytek na „drabiniastych wozach, taczkach, platformach i wózkach dziecińczych”.

Usadowiony przez Moskwę w Lublinie „Komitet Wyzwolenia Narodowego” rozpoczął gwałtowną ustawodawczą działalność i wcale nie czekając na uchwały polskiej sejmiku „kodyfikuje” na swój sposób życie na wyzwolonych terenach. Przeprowadza się więc przygotowania do reformy rolnej, zabezpieczający tymczasowo wielką i „kulaczką” własność przez powołanie „komitetów biedoty wiejskiej”, rozwiązane polskiej państwa, a na tej miejscowej wprowadzone milicyjną ludową itd. Te „kodyfikacje” towarzyszy wzmocnieniu władz sowieckich. Oddziały polskiej Armii Krajowej, które w tak znacznym stopniu przyczyniły się do zdobycia Wilna i Lwowa, po prostu zniknęły, znany jest tylko los, jaki spotkał wielu dowódców, w tym całe sztaby dywizji (8, 9, i 34) Armii Krajowej.

Wśród dokumentów udostępnionych szerokiej opinii przez propagandę sowiecką a ogłoszonych w prasie anglosaskiej przypomniemy na tym miejscu dwa doniesienia o umowach zawartych pomiędzy komitetem lubelskim, a rządami republik ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej. „The Stars and Stripes” z 15.IX br. doniosły o umowie (patrz „Orzeł Biały” z 24.IX br.) przewidującej przesiedlenia na zachód wszystkich Polaków z terenów uznanych przez obie układające się strony za należące do republik ukraińskiej i Białoruskiej, a więc z całego terytorium na wschód od linii Czuzona. Taką samą umowę zawarł komitet lubelski z rządem Republiki Litewskiej i na podstawie tej umowy wszyscy Polacy z Wilna dostaną pięć tysięcy rubli na zagospodarowanie się na nowym miejscu i będą przenoszeni ze swej zagrody, o ile na niej dotąd jeszcze pozostali.

Na podstawie więc wyłącznie opublikowanych aktów i zarządzeń obowiązujących na ziemiach polskich wiemy, że są tam już obecnie przeprowadzane trzy masowe procesy, które uderzają jak najostreż w biologiczną substancję narodu, a mianowicie: 1) pobór do milionowej armii dysponowanej przez Moskwę, 2) przesiedlenia ludności polskiej, zmierzające do całkowitego usunięcia elementu polskiego z naszych ziem wschodnich, 3) wprężanie w sowiecką machinę wojenną całej ludności polskiej (mobilizacja do robot wojskowych, łpienie wrogów ludu itd.).

Ojciec Wirgiliusz...

(Z debaty w Izbie Gmin)

P. Davies zapytał premiera, czy mocarstwa sprzymierzone decydując się na politykę „unconditional surrender” (bezwzględne poddania się) w stosunku do wroga wzięły pod uwagę tę możliwość, że robotnicy Niemiec idąc za przykładem rosyjskiego proletariatu w jego walce przeciwko caryzmowi w wojnie 1914 - 1918, mogą obalić obecny rząd hitlerowski i ustanowić w zamian rzym komunistyczny — raczej niż poddać się tej polityce.

Premier Churchill:

— Tak, proszę pana.

P. Davies:

— Jeśli możliwość wytonienia się komunistycznego rządu w Niemczech wraz z obaleniem porządku hitlerowskiego brana była pod uwagę przez rządy sprzymierzone, czy możemy przyjąć, że rząd J. Kr. Mości nie będzie działał przeciwko Niemcom komunistycznym, jak to wiele szanowny gentleman i jego rząd uczynił, gdy rzym bolszewicki wypłynął w Rosji, przy końcu ostatecznej wojny.

Premier Churchill:

Nie chciałbym zagłębiać się w tę kwestię, lecz jestem pewien, że zbrodniarze niemieccy nie będą mieli prawa uniknąć kary przez proste wyznanie wiary komunistycznej.

P. Austin Hopkinson:

Czy pan premier może nam powiedzieć, jaka jest dokładna różnica pomiędzy rzymem narodo- socjalistycznym a komunistycznym?

Premier Churchill:

Mógłbym rzeczywiście napisać całą broszurę na ten temat.

P. Davies:

Czy rząd J. Kr. Mości i rządy sprzymierzone chętnie by widziały powstanie rzymu komunistycznego w Niemczech?

Premier Churchill:

Nie myślę, żeby było pomocnym ani pożytecznym stawianie tylu skomplikowanych, hipotetycznych pytań na te tematy, że powinniśmy się raczej zabrać do pracy.

ANDRZEJ RUSIŁKO

CHRZEŚCIJAŃSTWO I JEGO ZASADY SPOŁECZNE

Orędzie Ojca św. z dnia 1 września br., zwrócone do całego świata w 5. rocznicę ataku niemieckiego na Polskę i rozpętania wojny światowej, zostało wysłuchane przez cały świat chrześcijański z największą uwagą i w głębokim skupieniu.

Upadek autoritetów świeckich, bankructwo systemów myśli, niedawno triumfujących i przynych w swojej pewności siebie, niezmierny chaos pojęć wywołany tymi załamaniem się, stwarza atmosferę, w której słowa rozchodzące się ze Stolicy Apostolskiej są czynnikiem ładu, jasności i równowagi myśli, wysunęte ze źródeł mądrości odwiecznej i nieziszczalnej. Ze słów tych bije zarazem — co jest tak niezmiernie ważne w czasach sceptycyzmu i podkopania wszelkich wartości moralnych — potęga wiary niezachwianej i niezłomnej.

W pierwszych ustępach swego przemówienia Ojciec św. charakteryzuje moment historyczny, w którym znajduje się w tej chwili ludzkość, wskazując zarazem na główne niebezpieczeństwo, jakie przed nami stoi:

Na zegarze dziuowym bije dzisiaj godzina ważna i decydująca dla całej ludzkości.

Świat dawny leży w gruzach. Ujrzyć jak najprędzej powstanie nowego świata z tych ruin, świata zdrowszego, pod względem prawnym lepiej uporządkowanego, bardziej harmonizującego z popędami natury ludzkiej — oto pragnienie umęczonych.

A jacy są budownicy, którzy wykreślą zasadnicze plany tego nowego gmachu, jacy myśliciele nadadzą mu kształty?

Czy po bolesnych i zgubnych błędach przeszłości nastąpić może niezmienne godne opłakania, a świat będzie bez końca przetrzącał się z jednej krańcowości na drugą? Lub może zatrzyma się wahadło dzięki akcji rozsądnych przywódców i narodów, na kierunku rozwiązań, które nie będą sprzeczne z prawem Bożym i nie zadadzą gwałtu sumieniu ludzkiemu a przede wszystkim chrześcijańskiemu?

Gdyby świat przetrzącał się w wyniku tej wojny w tę „drugą krańcowość” — rozumiemy jasno o jaki system zagrażający naszej cywilizacji chodzi — chrześcijaństwo byłoby zagrożone, lecz Ojciec św. wskazuje na nieziszczalne wartości i żywotność jego zasad, które ostają się mimo wszelkich przeciwności:

„Od odpowiedzi na to pytanie zależy los cywilizacji chrześcijańskiej w Europie i na świecie całym. Cywilizacja, która daleka od tego, aby przemieniać i kępować wszelkie i tak przorożne formy życia obywatelskiego, w których objawia się własne pędy każdego narodu, wszepiała się w nie i ożywiła tam najwzrostsze zasady etyki: prawo moralne wypisane przez Stwórcę (patrz Rzecz. 2,15), prawo naturalne pochodzące od Boga, prawa podstawowe i nieetykalną godność osoby ludzkiej. Aby zaś lepiej nakłonić wolę do ich przestrzegania, wpały w poszczególne grupy ludzi, w cały naród i we wszystkie narody takie siły wyższe, których żadna moc ludzka nie może nawet w drobnym stopniu udzielić, i które podobnie jak siły przyrody, bronią przed zatrutymi ziarnami, zagrażającym porządkowi moralnemu i strzegą go od ruiny”.

„Ostatnie wieki były świadkami, jak z jednej strony na drodze tych ewolucji pełnych przeciwieństw, które składają się na rozwój historii, systematycznie podważane były same fundamenty cywilizacji chrześcijańskiej, podczas gdy z drugiej strony jej dziedzictwo rozprzestrzenia się coraz dalej poprzez wszystkie narody. Europa i inne kontynenty żyją jeszcze, choć w różnym stopniu, tymi silami żywotnymi i tymi zasadami, które im myśli chrześcijańska przekazała w dziedzictwie, jak gdyby przez jakąś duchową transfuzję krwi.

Niektórzy posuwają się aż do zapomnienia, zlekceważenia, czasem nawet do zaparcia się tego drogocen-

nego dziedzictwa, ale fakt tego odziedziczonego spadku pozostaje”.

Przechodząc do zagadnień ustroju społecznego i gospodarczego Pius XII przeszedł przez zdumienia ideologii obiecywanych ludzi raj i dostanoł na obietnicę chrześcijańska nie prowadzi do takich utopijnych wniosków:

„Obietnicę mężów stanu, przeróżne pomysły i projekty uczonych i znawców, wzbudziły wśród ofiar niezdrożego ustroju gospodarczego i społecznego złudne oczekiwanie całkowitego odrodzenia świata i podniecone nadzieje na tysiącletnie królestwo powszechnej szczęśliwości.

„Nastroj taki stwarza podatny grunt dla szerzenia hasła bardziej radykalnych, przysposabia umysły

.... Sumienie chrześcijańskie nie może przyjąć i uznać za sprawiedliwy takiego ustroju społecznego, który zasadniczo przeczy lub w praktyce czyni niemożliwym, albo też zgoda niezbytym przyrodzone prawo do własności prywatnej, czy to gdy chodzi o dobra spożywcze, czy o środki produkcji.

„Sumienie to nie może również przyjąć tych systemów, które uznają uprawdzie prawo własności prywatnej, ale mają o nim zupełnie błędne pojęcie i wskutek tego stoją w sprzeczności z właściwym i zdrowym ustrojem społecznym.

„Dlatego też Kościół potępił np. „kapitalizm”, o ile on się opiera na podobnie błędnych pojęciach



Żołnierze polscy udają się na specjalną audyencję do Ojca św. Piusa XII

do łatwo zrozumiałej, choć nieoznaczanej i nie uzasadnionej niecierpliwości, która niczego sobie nie obiecuje po reformach organicznych, natomiast wszystkiego oczekuje od gwałtownych przewrotów.

W obliczu tych biegunowo przeciwnych dążeń chrześcijanin, który poważnie zastanawia się nad potrzebami swego czasu, w wyborze środków zaradczych wiernie się trzyma prawideł wskazanych mu przez doświadczenie, zdrowy rozsądek i chrześcijańską etykę społeczną, jako podstawy i zasady wszelkiej słusznej reformy”.

W dalszym ciągu orędzie papieskie wskazuje na związek, jaki zachodzi między pracą a własnością, na korzyści własności prywatnej i z drugiej strony na nadużycia kapitalizmu:

„Jeżeli prawdą jest, że Kościół zawsze uznawał prawo naturalne do prywatnej własności i do dziedzicznego przekazywania posiadanych „dobr” (Encykl. „Quadragesimo anno”), to niemniej pewną rzeczą jest, iż ta własność prywatna jest w szczególniejszy sposób naturalnym wynikiem pracy i owocem wytyżonej działalności człowieka...

roszczyć sobie nieograniczone prawo do własności prywatnej, bez obowiązku podporządkowania się pod wspólnie dobro: jest to bowiem sprzeczne z prawem natury”.

Nadużycia kapitalizmu, nagromadzenie wielkich bogactw w nielicznych rękach prywatnych i publicznych potępił szerokie masy narodu chcia, a potem i własność:

„Widzimy, jak z jednej strony wielkie bogactwa opanowują gospodarstwo prywatne i publiczne, a często także i działalność obywatelską; z drugiej zaś widzimy liczne rzesze tych, co pozbawieni wszelkiego bezpośredniego czy pośredniego zabezpieczenia życia, przestają się interesować prawdziwym i wyższym wartościami ducha, zamykają swe serce na szlachetne pragnienia rzeczywistej wolności i rzucają się w objęcia byle jakiej partii politycznej zaprzędając się w niewolę pierwszego lepszego, który im przyrzeknie chleb i święty spokój. A smutno doświadczenie poucza, do jakiego to okrucieństwa w podobnych wypadkach zdolna jest ludzkość, nawet w czasach dzisiejszych”.

Skupienie zaś w rękach władzy państwowej dyspozycji wszelkimi środkami gospodarczymi prowadzi do najdalej posuniętego despotyzmu:

.... Odbierze jeno robotnikowi nadzieję zdobycia czegoś na własność osobistą; jakąż inną naturalną pobudkę będziecie mogli mu ofiarować celem zachęcenia go do wytyżonej pracy, do oszczędności, do poświęćliwości, kiedy dzisiaj niemało ludzi i narodów utraciwszy wszystko nie mają już nic, prócz osobistej zdolności do pracy? Czyż chcecie się może utrwalac na zawsze gospodarkę wojenną, dzięki której w pewnych krajach władza państwowa ma w ręku wszystkie środki produkcji i zaopatruje wszystkich i wszystko, ale pod batem twardej dyscypliny? Albo też chcecie się uciec dyktaturze jednej grupy politycznej, która rozprowadza będzie, jako klasa panująca, środki produkcji, ale równocześnie także i chlebem, a tym samym i wolą pracy poszczególnych jednostek?”.

Ojciec św. przeciwstawia się też stanowczo tezie, jakoby postęp techniczny musiał prowadzić nieuchronnie do ustroju gromadzenia własności w nielicznych rękach i podkopania własności prywatnej szerokiemi mas społeczeństwa:

„A niech nikł nie mówi, że postęp techniczny przeciwstawia się taktemu urzędzeniu, i że swoim niepojętym prądem pcha cały rozwój w kierunku olbrzymich przedsiębiorstw i organizacji, wobec których ustrój społeczny oparty o własność prywatną poszczególnych jednostek nieuchronnie musi runąć. Nie, postęp techniczny bynajmniej nie decyduje o życiu gospodarczym, jakby jakieś fatalne i konieczne zjawisko. Zbyt często ugiął się on postusnie wobec egoistycznych rachub ludzi chciwych nadmiernego przyrostu kapitałów; dlategoż by więc nie miał ugiąć się także wobec konieczności utrzymania i zabezpieczenia dla wszystkich własności prywatnej, tego kamienia węgielnego ustroju społecznego? Także postęp techniczny jako zjawisko społeczne nie powinien mieć przewagi nad dobrem ogólnym, ale na odwrót, być ku temu dobru skierowany i jemu podporządkowany”.

Czwartą i ostatnią część swego orędzia poświęcił Ojciec św. rozważaniom na temat pokoju i jego międzynarodowej organizacji:

.... Już w naszym wigilijnym przemówieniu 1939 roku przewidywaliśmy stworzenie międzynarodowych organizacji, które unikają usterek i braków przeszłości; byłyby rzeczywiste zdolne zabezpieczyć pokój według zasad sprawiedliwości i słuszości, przeciw możliwym grozom na przyszłość. Ponieważ dzisiaj, w świecie tak strasznych doświadczeń, pragnienie podobnej nowej ogólnej instytucji pokojowej coraz bardziej skupia uwagę i troski mężów stanu i ludów, my chętnie wyrażamy na nią naszą zgodę i życzymy, aby urzeczywistnienie jej odpowiedziało w jak najszerszym zakresie wysokiemu celowi, jakim jest zachowanie, z korzyścią dla wszystkich, spokoju i bezpieczeństwa na świecie”.

.... Ale duszą pokoju godnego tego imienia, jego duchem ożywym, może być tylko jedno: sprawiedliwość, która bezstronna miarą oddaje wszystkim to, co się każdemu należy i od wszystkich wymaga tego, do czego każdy jest obowiązany; sprawiedliwość, która nie daje wszystkiego wszystkim, ale wszystkim darzy miłością, a nikomu nie wyrządza krzywdy, sprawiedliwość, która jest cerką prawdy i matką zdrowej wolności i rzeczywistej wielkości”.

Projekty powojennego podziału świata na stery wpływów pomiędzy trzy mocarstwa są bardzo odległe od wszelkich zasad etyki i moralności. Tym większą wartość mają słowa Ojca św. a zwłaszcza te o „sprawiedliwości, która bezstronna miarą oddaje wszystkim to, co się każdemu należy”.

Artur Międzyrzecki

M. p.

W San Giusto mieszkam, w klasztorze

Z mięściszej, czerwonej cęgly.

Zakwitła tu włoski orzech

Za domu kanciastym węglem.

Na wzgórzu, gdzie mgliste wieże

Strzelają w gomyce błękit.

Przy działku p. lot. żołnierze

Śpiewają skoczną piosenkę.

Mita sorella miejscowa

Okrutnym gości nas winem.

Siostrzyczko, to grzech częstować

Tak kwaśnym i cierpkim płynem!

...W San Giusto mieszkam, w klasztorze

Od ósmej czterdzieści dziewięć.

Będę tu dobrę, a może

Krócej lub dłużej. Sam nie wiem.

Lipiec, 1944.

B. GOMUŁA

Czy Francja wróci?

(Korespondencja własna „Orła Białego” z Londynu)

Zamieszczając poniżej ciekawy artykuł redakcja zaznacza, że nie wszystkie poglądy Autora może podzielić.

Nie ludźmy się: dla Europy, dla świata, nieobecność Polski w ciągu ostatnich lat pięciu nie była zdumiewającą i ostupiającą. Raczej odwrotnie, dopiero zwolna, stopniowo świat się w latach trzydziestych przyzwyczajał do myśli, że Polska to nie tylko „sprawa polska”, ale że to także czynnik woli, decyzji. Natomiast latem 1940 r. świat nie chciał, nie mógł pojąć, że Francja przestała grać, że jej rola spada do roli Hiszpanii, że miejsce siły zajął bezład, wielkość zastąpiła słabość, półgłose — poniżenie. Francja została rozgromiona w 1815 i 1870 r. — ale żadna z jej minionych klęsk nie daje się nawet z daleka porównać z katastrofą 1940 r. I — niesłychanie — świat się z tą nieobecnością pogodził. Pierwszy w dziejach raz — przez całe długie cztery lata — Francji nie było. Jej brak zaciężył na koncepcjach politycznych aliantów: nie byłoby dalszejsze plany pokojowe tak mgliste, gdyby nad nimi nie ciążył brak jasnej myśli francuskiej. Wojna obecna nie przybrałaby tak jaskrawo charakteru wojny antyeuropejskiej, gdyby wśród zwycięzców nie zabrakło Francji.

Francja wojnę przegrała z powodu zwycięstwa w r. 1918. Francję pobił Foch, nie Hitler. Zbyt wielki był upiór krwi na Marne i Verdun, na Chemin des Dames i w okopach nad Arns. Połtora miliona zabitych na 40 milionów ludności — takiego stosunku nie było w żadnym innym kraju walczącym. Co gorsza, rozrodcze Francji, od dawna zbyt niska, dalej malała. Zawiodła siła biologiczna, to najgłębsze źródło siły narodowej. Pamiętam historię jakiegoś słynnego francuskiego uczonego, który straciwszy jedyną syna w tamtej wojnie, popełnił samobójstwo, gdy Niemcy weszli do Paryża. „Po co i za co on zginął” napisał na kartce przed śmiercią.

Tak myślało wielu, bardzo wielu Francuzów. Sam wybuch wojny już był ciosem dla wszystkich marzeń. I o co — w swym mniemaniu — nich walczyć? O jaką Europę? O Europę angielską? (bo dozwolę wredzić, że francuskiej być nie może). Po co, na co?

Nie ludźmy się: Vichy — to nie był zamach stanu klikki, ani zdrada, to był symbol i wyraz polityki, której żądał naród francuski, polityki bierności, przeczekania, pesymizmu i „passu”. Jeśli wolno użyć terminologii bridżowej. Kolaboracjonistów było mało we Francji, nie więcej niż de Gaulle'owców, ale „attentisci”, do których należała większość ministrów Vichy, stanowili ogromną większość we Francji. Petain był na pewno najbardziej popularnym szefem państwa we Francji od czasów pierwszych lat II cesarstwa. Szlachetna to zresztą, czcigodna i zasłużona postać. A jeśli idzie o patriotyzm — był on uważany we Francji za przykład samoparcia się, poświęcenia dla kraju i rodaków wielkiego nazwiska, sławy wojennej, wszystkich względów osobistych. Jeśli Petain będzie zamordowany — bu będzie sąd francuski nigdy go sądzić nie będzie — to stanie się narodowym świętem, przejdzie do legendy jak Joanna d'Arc, jak Cyd, jak Bayard.

Polityka Vichy oddała Francji olbrzymie usługi. Pozwoliła jej uniknąć okropności terroru niemieckiego — a my Polacy wiemy lepiej niż ktokolwiek, co to znaczy. Dzięki Vichy nie było we Francji Oświęcimia, Majdanki, milionów deportowanych, morza krwi, łez, rozpacz. Vichy pozwoliło Francji uratować substancję narodową. Całe mury Paryża jakby sławną kontrast ze zgłuszaczami Warszawy. Ktoś powie „honor”. Mój Boże, jak mało ten towar jest ceniony na rynku międzynarodowym. Gdyby honorem mierzyć potrzebę narodów, przodawalibyśmy światu, zaś Rosja byłaby na najniższym szczeblu — a tymczasem wszyscy wiemy, jak stoją papery nasze i sowieckie na giełdzie politycznej świata.

Tak więc gestia spraw francuskich przez Vichy była interesna, jeśli nie optymalna, to przynajmniej wypracowana. Kraj został mało zniszczony w czasie kampanii 1940 r. straty w ludziach były niewielkie — najwyższe około 200 tys. Najboleśniejszym ciosem było uwięzienie ponad miliona Francuzów w siłę wicki, jako jeńców niemieckich. Największą korzyścią było utrzymanie imperium francuskiego. Utrzymanie

tych rozległych posiadłości przez państwo bez floty, bez armii, bez lotnictwa i bez prestiżu, będzie zawsze najpiękniejszym świadectwem mądrości kolonialnej polityki francuskiej. Gdyby Anglia znalazła się w sytuacji równie tragicznej jak Francja, czy utrzymałaby Indie, Irak, Egipt itd? Natomiast Francja może uratować bodaj wszystko — nawet w Syrii podsypany zewnątrz duch zdrady i buntu przygasa, nawet Indochiny pozostały wiernie dalekiej metropolii. Co innego, że wyjątkowych okazji rozwojowych kolonie francuskie nie wyszły w tym stopniu, co dominia i kolonie angielskie.

Finansowo poniosła Francja straty poważne. Haracz płacony na rzecz Niemców, inflacja, rabunkowy eksport żywności itd., musiały zachwiać finansami Francji, które



Gen. de Gaulle na stanowisku bojowym

od zesłanej wojny pozostawały w równowadze chwilowej. Ponadto Francja nie wzięła udziału w wysiłku techniczno-zbrojowym, który w ciągu czterech lat poczynił fantastyczne postępy. Musi się to odbić na jej przyszłej sile militarnej.

A wreszcie namiętność ataków na Vichy ze strony de Gaulle'owców rodziła obawy.

że Francja może stanąć w obliczu wojny domowej, równie groźnej jak hiszpańska. Ostatnie jednak wieści z Francji pozwalają na pewną dozę optymizmu w tej dziedzinie. Wydaje się, że w ostatniej chwili bon sens francuski zwyciężył, że represje dotkną tylko jednostek, nie całych warstw i że poza grupą komunistyczną, nie dość silną, by władzę opanować, kraj cały, wstrząśnięty tragedią Francji, będzie bardziej wrażliwy na hasła patriotyczne niż wojny domowej. Coraz ozięblejszy stosunek komunistów do de Gaulle'a zdaje się na to wskazywać.

Bo też istotnie prawdziwie tragicznym dla Francji był dopiero rok 1944. Dopiero ten rok przyniósł jej zniszczenie wojenne i straty w ludziach na olbrzymią skalę. Przy najgłębszej woli, bomby wymierzono w tory i dworce muszą spadać i na cywilów. Zniewo śmierci było ogromne. Wzmogło się jeszcze z chwilą rozpoczęcia inwazji. Przeszło sto tysięcy cywilnej ludności zginęło w Normandii. Wiele tysięcy zostało zabitych w czasie codziennych masowych nalotów na instalacje bomb latających, na porty komunikacji przez Niemców, jak Brest, Le Havre, St. Malo itd. Nikt dotąd wszystkich tych strat nie obliczył — być może nigdy nie będą one dokładnie znane. Ale „tychac głosi”, że kosztują już Francję około miliona ludzi; cyfra ta jest przerażająca dla kraju o sytuacji demograficznej Francji. Niepewność: jutro, nieobecność wielu ojców wpływających na dalszy spadek rozrodczości. Co roku Francuzów ubywa. Po wojnie Francja będzie miała poniżej 40 milionów mieszkańców. Czy Francuzi odrobnią te straty? Czy wykosił się zapędzi? Czy witalność rasy wreszcie się obudzi? Do przetrwania w Anglii słońca urodzin, słabo, ale wzrasta. W Niemczech utrzymała się na bardzo wysokim poziomie aż do 1942 r., gdy zanurzył się ostry spadek. Od płodności Francuzek zależy, czy Francja zblaknie swym rany i powroci do dawnego zblaknięcia. Czy też skazana jest na to, by wędrować dalej.

Bez radykalnej zmiany tendencji populacyjnej Francja musi się dążyć stać do równi polskiej. Znacząca, niepewność: jutro nie sprzyjały powiększeniu rodzin. Nie wierzę w skutecność planowania potomstwa. Bez powrotu do katolizmu, czy nawet klerykalizmu, bezdziejność, czy ograniczenia potomstwa nie da się przewidywać. Czy są szanse na odrodzenie religijne? Stary antyklerykalizm osłabł znacząco.

DOKUMENTY

„The Stars and Stripes” w nr. 90 z 2 października 1944 r. na str. 1. podały następującą wiadomość:

„Konflikt ugrupowań polskich w sprawie nowego generała”.

„Londyn, 1 października. — Reuter donosi: W dniu dzisiejszym stosunki pomiędzy polskim rządem na wygnaniu a polskim Narodowym Komitetem Wyzwolenia w Rosji znacznie się pogorszyły w następstwie mianowania gen. Bora, przywódcy Polskich Sił Podziemnych w Warszawie, głównodowodzącego Armii Polskiej.

„Po wyborze Bora (którego prawdziwe nazwisko brzmi gen. dyw. Tadeusz Komorowski) jako następcy dymisjonowanego gen. Kazimierza Sosnkowskiego na stanowisko Naczelnego Wodza, nastąpiło prawie natychmiast jego skwalifikowanie w Moskwie przez przedstawicieli Komitetu Wyzwolenia jako „zdrajcy”.

„Edward Morawski, przewodniczący komitetu, nazwał Bora „zbrodniarzem odpowiedzialnym za zbrodnicze przedwczesne wywołanie powstania w Warszawie”. Oświadczenie to złożył na konferencji prasowej w stolicy Rosji i zapowiedział, że „jeżeli Bor dostanie się w ręce polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, będzie osądzony i ukarany”.

„Zimne przyjęcie, jakiego doznał u Morawskiego mianowanie Bora, zaskoczyło obserwatorów dyplomatycznych. Dymisjonowanie interpretowane jako znaczny krok naprzód w kierunku zbliżenia obu polskich ugrupowań. Równocześnie usunięcie Sosnkowskiego eliminowało znaczącą przeszkodę w nawiązaniu stosunków pomiędzy rządem londyńskim premiera

cznie, ale częściowo dlatego, że siła katolicyzmu we Francji zmalała. Skąd inąd Vichy było bardziej katolickie od III Republiki. Fakt pozostaje faktem: tylko Francuz wierzący ma dwanaście dzieci. W Kanadzie Francuzi są jednym z najbardziej klerykalnych i najbardziej płodnych społeczeństw świata. We Francji jest odwrotnie.

Lecz nawet przy zahamowaniu samobójstwa rasy, trudno o zbyt wielki optymizm co do przyszłości Francji. Zapewne — nie grozi jej zagłada. Wyższe może obroną rządzi. Ale — są jeszcze alle...

Naprzód coś się zlamalo w duszy francuskiej. Francja już nie wierzy w siebie, w swą misję, w swą prawdę, sama przesłaje się sobie uważać za „grande nation”. Nie wierzy, by świat dał się ożyczyć na modłę francuską. Jej kapitulacja wobec Niemiec była częściową konsekwencją jej poprzedniej kapitulacji wobec Anglosasów. Gospodarczo, politycznie, językowo smwet pozostają z ich prymatem już przed wojną. Tym bardziej dzisiaj. Język angielski, nie francuski, będzie odłazd językiem międzynarodowym. Londyn i Nowy York, nie Paryż będą stolicami świata. Prestiż Francji runął. Co innego zwyciężyć, co innego być „liberalat”. Nawet nam się to nie uśmiecha. U Francuzów ta świadomość musi wywoływać cyniczny uśmiech.

Świat się oddala od ideałów i geniusza Francji. Natęczenie rewolucji francuskiej — było rzeczywistością w XIX wieku — dziś jest frazeologem. Jej indywidualistyczne założenia są przebrzmiałe w naszym kolektywistycznym świecie. Trąć myśłą. Moskwa i Nowy York są bardziej atrakcyjne. G.P.U. i Wall Street — bliższe dzisiejszym stosunkom.

W świecie dzisiejszym rola techniki i organizacji stale wzrasta. Dwie dziedziny, w których Francuzi nie wykazują specjalnych uzdolnień. Kultura francuska jest w swej najgłębszej istocie arystrykratyczna — kulturą chły. Dla wszystkich intelektualistów film francuski będzie zawsze najlepszy, ale tłum wreszcie będzie wolął tandę z Hollywood. Nawet piśmiennictwo francuskie przetrwa głęboką upadkę. W sztuce wojskowej Niemcy prześcignęli Francję zupełnie — a dzisiaj to samo mówią porażeni do Anglosasów. W dziedzinie społecznej sobokstwo i skłapstwo klas posiadających nie wróci do dobrego, a klasa robotnicza ma znacznie mniej zrozumienia świata gospodarczego, niż robotnicy angielscy.

Wreszcie Francja musi przeżyć nowy kryzys ustrojowy. Tu, co widzimy we Francji, to nie tyle faszyzm, ile nowa edycja bonapartyzmu, diżność do rządów jedynowładczych de Gaulle'a. Nie wiadomo, jak długo będzie się mógł on utrzymać u steru. Skąd inąd powrót do anarchizacji III Republiki jest nie niemożliwy.

Francja ma duże karty do wygrania. Po pierwsze ma wszystkie dane, by stać się liderem małych narodów Europy przede wszystkim. Pycha, egoizm i cynizm niektórych wielkich mocarstw doszły do takich rozmiarów, że wszyscy w Europie będą tęsknić do ograniczenia ich roli. Ktoż jak nie Francja ma przewozać na tym polu? Niesłychanie, Francja na razie przechodzi przez silny atak gorączki pryncypologicznej — jeśli się nie otrząśnie, stanie się samą satelitą, nie przewodnikiem naszego kontynentu.

Po drugie, bez Francji Anglia swej pozycji europejskiej utrzymać nie może. Musi spaść do rządu agenta Stanów lub Rosji. W Anglii Francja nie jest zbytobytno lubiana, ale świadomości: konieczności bliższych stosunków w „przypadku” jest powszechnie odczuwana. I słowo „przyjaźń” tu nie jest rozumiane tak, jak w narkomaniach i przez jego mocodawców z NKWD.

By więc swą pozycję odbudować, Francja musi I) najściślej związać się z Anglią, 2) mocno stanąć w obronie praw wszystkich słabszych narodów europejskich, z Włochami, Polską i Hiszpanią na czele. Rzec jasna, początkowo będzie bez mała wasalem angielskim. Ale jeśli wreszcie Francuzi zaczną czegoś chcieć — to dziś walczyć niczego nie chcą — to może jeszcze i my, a z pewnością nasze dzieci dożyją dnia, w którym dźwięk słowa „la France” będzie wywoływał nie tylko westchnienie, ale deszcz, nie tylko współczucie, ale i podziw, nie tylko wspomnienie, ale nadzieję, nie tylko sympatię, ale wiarę i zapal.

Stanisława Mikolajczyka i Rosją, ponieważ poprzedni Wódz Naczelny Polskiej Armii był oddawna przeciwnikiem jakiegokolwiek ścisłego porozumienia pomiędzy jego krajem i Związkiem Sowieckim.

„Jedną z przyczyn na Bora przewodniczącego Komitetu Wyzwolenia powiadczą, że jego ugrupowanie i rząd Mikolajczyka nie zbliżył się do usunęcia różnic między nimi w większym stopniu, niż miało to miejsce przed miesiącem w czasie długiej konferencji w Moskwie.

„Nie ma żadnej zasadniczej zmiany i wszystko pozostaje tak jak było” powiedział Morawski. „Prezydent Władysław Raczkiewicz i inni członkowie rządu polskiego ciągle trwają przy konstytucji z 1935, a my nalegamy na to samo, czego chcieliśmy wczorais — mianowania gen. Zymierskiego wodzą naczelnym, poruczenia konstytucji z 1935 r. i przyjęcia konstytucji z 1921 r.”.

„Morawski dodał: „Mogłbym nawet powiedzieć, że sytuacja jest obecnie raczej nawet gorsza, ponieważ wypadki w Warszawie wykazały, że niektóre osoby z rządu londyńskiego są odpowiedzialne za doprowadzenie do tego zbrodniczego powstania”.

„Sosnkowski został dymisjonowany ze swego urzędu wczoraj przez Prezydenta Raczkiewicza, po jednogłośniejszym zaleceniu jego dymisji przez polski gabinet Prezydentowi w ubiegłym tygodniu. Dopóki Bor nie będzie mógł przybyć do Londynu da objęcia dowództwa, gen. brg. Stanisław Kopanski, szef sztabu, będzie sprawował funkcje Wodza Naczelnego. W kołach polskich uważają zarówno Bora jak i Kopanskiego, jednokrotnego bohatera z Tobruku, za generałów apolitycznych”.

IAN ULATOWSKI

BUSOLA

W ocenie wydarzeń, które — jak owo problemy Anglii według słów Churchilla — „leją na nas w zwartym szyku”, musimy stać się na uwadze dwie zasadnicze sprawy, od których ani w rozważaniach ani w praktyce nie wolno nam się oddalać nawet na chwilę. Na pierwszym miejscu stoi tu nienaruszalność praw Polaków, a zwłaszcza owo podstawowe prawo każdego członka świata zachodniego do swobodnego stanowienia ustaw państwowych. Prawa Rzeczypospolitej Polskiej mogą ulec zmianie tylko w drodze legalnej uchwały uprawnionych do tego przedstawicieli społeczeństwa i to w sposób również ustawami przewidziany. Z prawa tego nie mogliśmy korzystać w czasie okupacji niemieckiej naszego kraju i z prawa tego nie będziemy mogli korzystać, dopóki na ziemiach naszych znajduje się jakakolwiek obca siła zbrojna. Zanim więc kraj nasz nie będzie całkowicie uwolniony spod obcego zaboru — Państwo Polskie pozostaje nie zmienione i jako takie trwa zarówno w świadomości Polaków, jak i w wszystkich aktach międzynarodowych, zawieranych przez polską władzę państwową.

Wojna, która jeszcze się nie skończyła, związała Polskę sojusznymi z Francją i Anglią, dzięki czemu powstała koalicja, do której weszły w późniejszych latach — spośród wielkich mocarstw — przede wszystkim Stany Zjednoczone. Była to koalicja całkowicie dobrowolna, w wspólnych interesach oparta i czynna więc, niż tylko koniecznością obrony przed Niemcami związaną. W tej koalicji łączą się zachodni świat wolnych narodów przeciwko azyatyckiej tyranii, która wyrosła w środku Europy na zatrutej glebie rozkładającej się kultury niemieckiej. Jeżeli ostatnio powstały — właśnie na odcinku polskim — pozory, jakoby koalicja nasza straciła ten swój charakter walki z tyranją i jeżeli powoli się powstały na tej polityki rządu Wielkiej Brytanii, to możemy wskazać na święte zupełnie — bo z owym fatalnym rozwojem sprawy polskiej ściśle związane — fakty, które dowodzą, że koalicja nasza tego charakteru nie straciła. Mamy tu na myśli orędzie premiera Churchilla do narodu włoskiego^{*)} oraz uwagi, jakie temu orędziu premier brytyjski poświęcił w swoim ostatnim przemówieniu w Izbie Gmin.

Cytujemy te słowa: „Usłowałem przedstawicielom narodów włoskim niektóre z owych fundamentalnych prawideł, których duchem oddychamy w naszym kraju jak powietrzem i które zabezpieczają życie i wolność jednostki przeciwko wszelkim formom tyranii, bez względu na to, w jaki mundur się przebiera i jakimi hasłami przemawia”. Słowa te stanowią dla nas zupełnie oczywiste wskazówki, że koalicja, do której weszliśmy przed wojną, jest koalicją skierowaną przeciwko wszelkiej tyranii. Pozwalała nam one domyślać się, że zmiany, jakie zaszły w składzie tej koalicji w czasie wojny i wprowadziły do niej różne państwa przystępujące czynnościowo nie dozwolą — pozostały bez wpływu na samą jej najbardziej wewnętrzną treść.

Jeżeli bowiem zwycięskie państwa koalicji czynią wielkie wysiłki — a przynajmniej dają wyraz swojej wyraźnej intencji — aby nie dopuścić do zagnieżdżenia się tyranii w kraju podbitym, w kraju do niedawna wrogiem i naszerującym w pierwszym szeregu wszystkich światowych systemów tyranii — to nie można tej troski rozumieć inaczej, jak tylko w ten sposób, że koalicja wolnych narodów pozostała koalicją wolnych narodów i pozostaje nadal pragnie. Premier Churchill uzasadnił bowiem swój apel do Włochów obawą, by — jak sam stwierdza — „narod włoski — po ponowieniu z rąk byłych swoich sojuszników, a także faszystów i Mussoliniego — miał wyjść z wojny europejskiej tylko po to by popaść w dzikie i gwałtowne zamieszanie”, co byłoby — znowuż zdaniem Churchilla — „pożalowania godnym niezczęściem”.

Tak więc obok prawdy, że Państwo Polskie musi pozostać niezmienione — przynajmniej prawnie — dopóki naród polski poprzez swobodnie, legalnie powzięte i legalnie wykonane decyzje państwa tego nie zmieni, obok tej nienaruszalnej prawdy istnieją dla nas drugie prawdy, niemniej fundamentalna, że jesteśmy członkami koalicji, skierowanej przeciwko tyranii —

przeciwko wszelkiej tyranii — i że członkami tej koalicji musimy pozostać. Albowiem to właśnie tyranii nie pozwala nam stać się na powrót nieopornymi gospodarzami na naszej ziemi, uniemożliwiają nam dokonanie w naszej ojczyźnie zmian, jeżeli będą potrzebne. Fakt, że wielkie mocarstwa koalicji pragną zapobiec, by w podbitym kraju wroga nie wyrosła nowa tyrania, napawa nas przeświadczeniem, że obecność w tej koalicji pewnej potęgi, węż jeszcze nie dość w niej zaaklimatyzowanej, nie wpłynęła na porzucenie przez tykoalicję zasad, dla których obrony przystępowaliśmy do niej w r. 1939.

Jeżeli te dwie zasadnicze prawdy — o naszych nie przedawnionych prawach do swobodnego stanowienia o sobie i o nierozważności naszego związku z wolnymi narodami Zachodu — będą nam przyswajane zarówno w naszych rozważaniach jak i w naszym postępowaniu, nigdy nie stracimy z oczu celu, do którego dążymy — niepodległej Polski — i nie pogubimy się na owej trudnej drodze, jaka nas poprzęszcza i chaos tej wojny ku temu naszemu celowi prowadzi.

Niestety, nasze położenie geograficzne i układ sił w obecnym konflikcie światowym sprawiają, że trwanie przy tych fundamentalnych prawdach zostało nam bardzo utrudnione. Jeżeli jednak nie damy się odnieść do nich oświecić, jeżeli wbrew wszelkim przeciwnościom prawd tych będziemy bronić jak przystało na naród z charakterem i świadomości swoich celów — nie tylko wydziemy z tej wojny bogactwo o tysiąc doświadczeń i lepiej niż dawniej przygotowani do roli, jaką los nam narzuca, ale będziemy mogli coraz silnie wpływać na przebieg konfliktu, którego zarzecz rozwiązaniem najlepiej gwarantującą światu pokoj i dalszy rozwój twórczych sił naszej cywilizacji.

Wydałoby się, że nie ma mądrego bardziej oczywistych i narzucających się Polakowi w tej wojnie. A przecież nasza oficjalna polityka zrzeszyła przeciwko nim niejednokrotnie, wpędzając się sama w ślepą uliczkę, w której znajduje się obecnie. Stworzyła ona pozory, że wola narodu polskiego może znaleźć swój wyraz na innej drodze, niż na tej, jaką przewiduje konstytucja. Co więcej, powstało wrażenie, że wole tę mogą samowolnie kształtować czynniki obce i znajdują w uprawnionych przedstawicieli Polski posusznych wykonawców. Takich wykreślił przeciwko pierwszej prawdziwej polskiej racji stanu moglibyśmy — niestety — naliczyć wcale pokątną ilość. Motywy tych wykreśliń były bardzo rozmaite, ale zawsze związane z jakąś koniunkturą czy to personalną czy też międzynarodową, której kierownicy nawy państwowej nie umieli przeciwstawić polskiej racji stanu, lecz woleli uciekać się do rozwiązań łatwych, oportunistycznych. Kompromis z przejściową koniunkturą jest zawsze szkodliwy i prowadzi do utraty jakichś atutów powiększając trudność sytuacji zamiast ją zmniejszać. Albowiem kompromis wynikający z poczucia słabości stwarza precedens dla dalszych kompromisów, którym może kres położyć tylko katastrofa albo... powrót do sił.

Wykroczenia przeciwko drugiej prawdzie polskiej racji stanu w obecnej wojnie są trudniej dostrzegalne, a przecież istnieją.

ODEJŚCIE ŚWIADKÓW

„Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że może nadejść wiadomość o ponownym zdobyciu Warszawy przez Niemców?”

Oto słowa wiążące z sobą dwa niemal równoczesne fakty, które spadły w tych dniach na Polaków jak katastrofa: usunięcie Naczelnego Wodza i upadek powstania warszawskiego. Bo są to słowa gen. Sosnkowskiego, skierowane do Anglików w czasie, gdy wydawało się, że można jeszcze odrobić zaniedbania pp. Mikołajczyków i Kwapińskich, którzy nie pomyśleli zczasu o tym, by powstaniu zapewnić pomoc alianatów.

Słowa te były ostrzeżeniem. Obecnie dochodzą nas inne słowa — zawieszane od wszystkich Polaków, których zbyt długo ludzono „tatylika” i „koniecnością” — słowa potępienia i wołania na alarm. A w uszach nam dźwięczą i dźwięczą nie przestając słowa o wiele tragiczniejsze — tych, którzy, jeżeli nie wpadną w ręce Niemców, będą deportowani w głąb Azji — straszliwe słowa oskarżenia i klątwy.

Ze sceny zeszedł naraz dwóch świadków

Będąc z samego założenia wyrazem najgłębszej i niezmiennej polityki koalicji z r. 1939, Polska staje się z konieczności jej elementem najbardziej problematycznym. Chcemy przez to powiedzieć, że każde odchylenie koalicji od generalnej linii natchniał odbija się na losie Polski, i to nie tylko na jej sytuacji prawnej, ale także na konkretnym losie jej obywateli. Fakt ten sprawia, że powstaje tendencja do poświęcenia interesów Polski dla przejściowych koniunktur międzynarodowych, w których zmuszona jest działać koalicja. Najbardziej uwypukla tę kluczową pozycję Polski fakt, że w chwili, gdy interesom Polski grozi poświęcenie ich dla koniunkturalnego kompromisu i gdy — przy słabości naszej polityki — uginamy się pod tą groźbą, Polska staje się nie tylko najbardziej kłopotliwym sprzymierzeńcem, ale natchniałm ustrata do problemu, który rozszepca opinię światową. Problematyczność naszej pozycji nie wynika więc tylko z naszego położenia geograficznego, ani tym mniej z takiego jego widmiznisie polskich polityków, a więc z tego, że polska racja stanu (a więc nie polityka tego czy innego polityka polskiego) jest identyczna z linią generalną koalicji.

Nie możemy obiecywać naszym sojusznikom nic ponadto, że będziemy się bili do końca u ich boku z naszymi zaborcami i że będziemy dążyli do utrzymania współpracy z nimi także po wojnie. Natomiast nie możemy nawet dyskutować propozycji zmian w naszych ustawach zasadniczych i nie możemy stwarzać pozorów, że moglibyśmy zejść z linii generalnej koalicji z r. 1939. Jest bowiem do pomysłienia, że zmiana konstytucji zmusiłaby nas do zgody na wprowadzenie w Polsce ustroju „tyranii” (wg terminologii Churchilla), lub że w pewnej dalszej koniunkturze byłibyśmy zmuszeni uznać się za wasały państwa totalistycznego. W obu wypadkach grzeszylibyśmy nie tylko przeciwko polskiej racji stanu, ale równocześnie przeciwko linii generalnej koalicji. Zmiany konstytucji na drodze pozakonstytucyjnej są złamaniem praworządności — która jest jednym z istotnych składników linii generalnej (premier Churchill rozwinął ten składnik w swoich siedmiu punktach dla Włoch), a zwasalowanie Polski przez państwo totalistyczne byłoby przekreśleniem linii generalnej na odcinku polskim (i zapewne także na dalszych odcinkach). Były przecież podejmowane z pewnej strony próby wymuszenia na wielkich demokracjach zgody na „fakt”, że... rząd polski stał się narządem Berlina, a propaganda polska dyrygowana jest przez dr. Goebbelsa, tj. usiłowano z nas gwałtem uczynić wasala Niemiec. Ostatnio podobna akcja prowadzona jest z kolei w kierunku zgody na uczynienie z Polski wasala Rosji Sowieckiej.

Polityka wielkich demokracji znajduje się dziś w okresie złudzeń, podobnym do tego, jaki przechodziła w czasach Monachium. Nic nie wydaje się politykom rzeczywiste do tzw. „koniecznych” złudzeń (po angielsku nazywa się to „expediency”). Chamberlain był przekonany, że przywoły z Berchtesgaden „pokój w naszych czasach” („Peace in our time”), a większość Anglików zgadzała się z nim bez zastrzeżeń. Polityk, którego kraj ma się stać ofi-

arą „expediency”, a który wie, że motywo kompromisu jest złudzenie, popełnia zbrodnię, lub jeśli kto woli szaleństwem zdając pozor, że jest ślepy. Nawet Benesz, typowy „ekspedient”, wolał ustąpić, niż objąć rolę Hachy. Natomiast polityk, który świadomie i z przekonania pragnąłby wyzszywać „expediency” dla obalenia polskiej racji stanu i podporządkowania Polski systemowi totalistycznemu, musiałby być zmuszony do ustąpienia.

Na tym le ostatnie wydarzenia napawają nas obawą, czy polityka polska, która umiała przeżyć wszystkie niemal atuty, jakie jej dawała zarówno pozycja międzynarodowa Polski, jak i postawa i krwawy wysiłek wszystkich Polaków w obecnej wojnie — czy polityka ta jest jeszcze zgodna z polską racją stanu, a raczej, czy nie pozabawia się sama możliwością powrotu do polskiej racji stanu i możliwości bronięcia jej wobec świata. Usunięcie pod prośbą sowiecką od wpływu na losy sprawy polskiej jednego z najstarszych bojowników o niepodległość i jednego z najbardziej nieprzejednanych obrońców polskiej racji stanu — gen. Kazimierza Sosnkowskiego — stworzenie sytuacji, która czyni prawdopodobnym wykonanie „zobowiązania” ze słynnego memorandum Mikołajczyka, że instytucja Naczelnego Wodza zostanie zlikwidowana (Reuter donosi już nawet o uchwałach Rady Ministrów w sprawie zmiany dekretu o organizacji naczelnych władz wojskowych), wreszcie brak protestów przeciwko oficjalnym oświadczeniom alianckim, że losy ziem wschodnich Rzeczypospolitej jest przesądzony, a z drugiej strony milczenie naszych alianatów w sprawie stwarzania w okupowanej Polsce faktów dokonanych — o to czynniki, które sprawiają, że oswiadomiony obywatel Rzeczypospolitej i żołnierz polskich sił zbrojnych stawia sobie pytanie, czy w razie utworzenia rządu pod osłoną bagnetów obcego mocarstwa, nie zostanie przekreślona złożona przez niego przysięga. A żołnierz ma wsi i walczyć o cele polityczne, jakie stawia przed nim przysięga żołnierska i musi mieć rząd, który dawałby gwarancję, że cele te będzie realizował.

Powstała sytuacja, w której tylko ten uniknie fałszywych decyzji, kto będzie pamiętał, że Polacy stoją w tej wojnie na gruncie nienaruszalności swoich praw i na gruncie generalnej linii koalicji, którą premier Churchill tak pięknie zdefiniował w Rzymie. Jeżeli bowiem chodzi o „tatyliki”, tj. o czynienie posunięć politycznych z mierzalnym założeniem, że będą mogły być uznane za niebyłe, to ostatnie wydarzenia nawet najbardziej zaciekłym „realistom”, oportunistom i wycieczkaczom musiły wykażać, że w naszej sytuacji nie możemy uprawiać żadnej „tatyliki”, bo naszą najlepszą i jedyną tatyliką jest wierność założeniu, na którym weszliśmy w r. 1939 do koalicji z Francją i Anglią. Słuszne jest przecież, co z Londynu donosi „La Patrie” jako opinię kół otaczających Prezydenta Rzeczypospolitej, że „wszelkie koncesje są nieuzupełnione, gwałtem (po każdej koncesji) natchniałm k...łowane są nowe żądania”. Żądano ustąpienia gen. Sosnkowskiego, a gdy się to stało, natchniałm nastąpił atak na jego następcę, gen. Bora-Komorowskiego, którego oskarża się w Moskwie o „zdradę” i grozi mu się powieszeniem.

Gdyby miało się sprawdzić, że min. Eden uda się do Moskwy dla omówienia sprawy polskiej, moglibyśmy powitać ten fakt jako dowód ponownego nawiązania prerwywania niedgry przez Sowietów pod pośrednictwem anglosaskiego między Polską a Rosją — pod warunkiem jednak, że p. Eden pojedzie do Moskwy jako brytyjski minister spraw zagranicznych z mocnym stanowieniem ułatwienia Polsce dalszej walki o boku sprzymierzonych. Przed rządem polskim otwiera się piękne zadanie przygotowania p. Edena na jego trudną i wysoco odpowiedzialną misję. Podróż ta winna stać się dowodem, że Wielka Brytania zrzeszczała z nacisków na władze polskie, by podejmowały — z tak niewygodnymi szansami — samotną rozprawę z rządem sowieckim w celu doprowadzenia do ściślejszej współpracy i większego zaufania między mocarstwami wielkiej trójki. Było to zadanie ponad siły Polski, co więcej, okazało się, że przekraczało to możliwości najdalszych nawet ustępstw, na jakie mógł sobie pozwolić ktoś tak bezwzględny i tak po dyktatorsku administrujący sprawami polskimi, jak p. Mikołajczyk.

Żołnierzywo polskiemu pozostała już tylko koła przysięga żołnierska, która wskazuje władze nie tylko wojsko, ale także naczelne władze państwowe. Żołnierz polski z zaufaniem, ale i ze śmiertelną powagą patrzy na Prezydenta Rzeczypospolitej i oczekuje Jego decyzji, pewny, że będzie to decyzja, która uczyni zadość fundamentalnym prawom polskiej racji stanu.

M. R.

^{*)} Opuszczając Włochy Churchill sformułował w Rzymie siedem pytań, które pozwalają stwierdzić, czy w danym kraju jest wolność. Oto one (w streszczeniu):
1. Czy jest wolność słowa i opinii? 2. Czy wolno krytykować rząd? 3. Czy naród może zmienić rząd? 4. Czy sądy są wolne? 5. Czy szanowana jest wolność osobista obywatela? 6. Czy nie ma systemu monopartyjnego? 7. Czy niema systemu politycznego?

SPRAWY POLSKIE W KSI

Od Gdyni do Reggio

Ukazały się książki A. D. Divine'a, znanego reportera morskiego, współpracownika prasy lorda Kemsleya („Daily Sketch”, „Sunday Graphic” i „Sunday Times”), p.t. „Navies in Exile” i „Młynarki na wygnaniu”. Otwiera ją rozdział o marynarce polskiej (45 stron). Marynarce holenderskiej poświęca autor 42 strony, norweskiej — 40, francuskiej 29, greckiej — 27, Jugosłowiańskiej — 17, belgijskiej i duńskiej — po 2.

Dramatyczna powieść o roli floty polskiej w czasie wojny obecnej rozpoczyna się od opisu zatonięcia torpedowca „Mazur”. Załoga „Mazura” walczyła do ostatniej chwili: „W ciągu godziny pierwszego dnia tej największej z wojen, mała flota polska, nowa, nie doświadczona, stworzyła sobie imię. W latach następujących na imię to nie padł żaden cień, nie nie splamilo szandaru, który powiewał nad „Mazurem”.

Autor daje krótki zarys rozwoju marynarki polskiej, zestawia jej stan liczebny w chwili wybuchu wojny, ukazując bezradność położenia wobec drugoczości przewagi marynarki niemieckiej, przypomina myślą decyzję przetrucenia polskich kontrtorpedowców w przeddzień wybuchu wojny z Bałtyku do Anglii, kreśli dzieje eskapady „Wilka” i „Orla” pod nosami całej floty niemieckiej do brytyjskich portów atlantyckich — wszystko to na tle walki pomiędzy „lotem niemieckich dywizji pancernych a kowadłem rosyjskim”, miążdzącą przewagą Niemiec i uderzenia Rosji od tyłu.

Odłód rozpoczyna się służba polskich okrętów wojennych w ramach brytyjskiej marynarki wojennej. U wybrzeży Holandii „Grom” i „Byskawica” — pierwsze w obecnej wojnie zostały zaatakowane torpedami powietrznymi. Przez osiem miesięcy pięć polskich jednostek walczyło razem. Od czasu kampanii norweskiej rozłączyła je decyzja admiralicji brytyjskiej.

„Byskawica” i „Grom” wzięły udział w wyprawie na Narwik. W fiordzie narwickim zatona „Grom”. Polska marynarka przeżyła pierwszą wielką tragedię. „Burza” otrzymała rozkaz zabrania rozbitków z „Gromu”, wyzionych przez okręty angielskie. Gdy zbliżyła się do pancernika „Resolution”, orkiestra brytyjska zagrała „Jeszcze Polska...”. „Nikt z załogi „Burzy” nie zapomni tej chwili”. Odchodzący okręt polski zginał marynarze brytyjscy chóralnym śpiewem, pieśnią banalną ale bardziej niż wszystkie rozkazy dziennie wyrażającą uczucia braterstwa broni z załogą dwóch

*) Navies in Exile. A. D. Divine, D. S. M. Londyn. John Murray, 1944; str. 4 ni l. i 194 i tabl. 7.
Po „Gromie” przyszła kolej na „Burzę”.

małych statków polskich w walce o wspólną sprawę.

Po „Gromie” przyszła kolej na „Burzę”. Trafiona dwiema bombami w czasie operacji ewakuacyjnych z Calais w maju 1940 r., dowolka się do Duvru, by stamtąd udać się do doków reperacyjnych w Portsmouth. „Byskawica” brała udział w ewakuacji Dunkierki; rejestr jej dokonany w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy wojny wygląda jak następuje: 27 operacji zaczepnych, 1 bitwa morską, 23 konwoje, 3 bitwy z nieprzyjacielskimi bateriami nadbrzeżnymi, 56 patroli, 17 policyczek z nieprzyjacielskimi siłami nawodnymi, 13 policyczek z nieprzyjacielskimi okrętami podwodnymi, 56 ataków samolotów nieprzyjacielskich.

Zatopienie 10.000-tonowego transportowca „Rio de Janeiro” było najwybitniejszym czynem „Orla”. Dn. 23 maja 1940 r. „Orzeł” wyruszył na patrol w wodach Skandynawii.



Polscy marynarze na pełnym morzu

gerraku. Z patrolu tego nie wrócił. „Wilk” przelży fantastyczne zderzenie z niemiecką łodzią podwodną; wyszedł z niego cało, przypuszczalnie pozostawiając nieprzyjaciela na dnie morza.

Mimo strat, marynarka polska na obczyźnie rozwija się w dalszym ciągu. Skład osobowy powiększają załogi okrętów szkolnych „Iskra” i „Witla”, które wojna zabrała na Morzu Śródziemnym, zeszłą napływają ochotnicy: 300 z armii polskiej we Francji, 200 z armii polskiej w Anglii, 100 z Ameryki Północnej, 100 z Ameryki Południowej, później około 1000 z Rosji. Jeszcze przed zatonięciem „Gromu” marynarka polska powiększyła się o „Garlanda”, „Grom” zastąpiła „Nerissa”, przemianowana na „Piorun”; przybyły trzy kontr-

torpedowce „Kujawiak”, „Ślązak” i „Kra-kowiak”; na miejscu „Orla” pojawił się „Sokół”; pozyskano amerykański okręt podwodny „Jastrząb” oraz „Dzik”. Na życzenie rządu polskiego w uznaniu zasług bojowych „Garlanda”, nazwy jego nie zmieniono na polską. „Garland” — już z polską załogą — brał udział w zatopieniu „Bartolomea Colleoni” przez „Sydney”, w działaniach u wybrzeży Kalabrii, w konwojowaniu statków pomiędzy Haifa i Aleksandrią, pomiędzy Port Saidem i Malta, w obronie wybrzeży Grecji przed najazdem włoskim. We wrześniu 1940 r. „Garland” zjawił się na Atlantyku. Tu pełnił dalej chwalebny służbę — na przetrzeniach od Reykjaviku w Islandii do Halifaxu w Nowej Szkocji. Od maja 1940 r. do lipca 1943 roku „Garland” przebył 180.000 mil — mało statków może poszczycić się takim rekordem.

„Piorun” zapisał się szczytnie w pościgu za „Bismarckiem”; pierwszy z całej flotyli kontrtorpedowców dostrzegł pancernik niemiecki. Ale i „Bismarck” dostrzegł „Pioruna” i otworzył ogień ze wszystkich dział. Kapitan „Pioruna”, komandor Plawski, coraz bardziej zbliżał się do „Bismarcka”. „Dawid przeciwko Goliatowi — „Piorun”... odpowiedział na wyzwanie niemieckie” — pisze Divine. Po zatopieniu „Bismarcka”, pomiędzy kapitanem Vian, komandantem flotyli kontrtorpedowców, a komandorem Plawskim nastąpiła wymiana depech. Vian: „Serdecznie wieszuję pierwszemu z naszych okrętów, który dostrzegł nieprzyjaciela. Mam nadzieję, że będzie z nami w najbliższej akcji”. Plawski: „Jestem dumny, że byłymy z wami i będzie dla nas największym zaszczytem, jeśli pod komendą Pana weźmiemy udział w akcji przeciwko „Tirpitzowi”.

Autor daje opis akcji konwojowej „Ślązaka”, pomocy udzielonej przez „Burzę” kutrowi amerykańskiemu „Campbell”, wyprawy murmańskiej „Garlanda”. W jednej z bitew z niemieckimi okrętami podwodnymi zatona „Harvester” (kapitan komandor A. A. Tait). W odpowiedzi na list kondolacyjny, brat komandora, prof. Tait, napisał: „Miesiąc temu spotkałem mego brata w Londynie; mówił w słowach najwyższego uznania o grupie, którą miał zaszczyt dowodzić... Pamiętaj, że wspomniany o marynarzach polskich powiedział: „Każdy z nich jest bohaterem”.

Kontrtorpedowce polskie brały udział w wyprawie na Lofoty (grudzień 1941), w wypadzie na Dieppe (sierpień 1942), w osłanianiu konwojów do Murmańska i na Malte, przy czym „Ślązak” wraz z jednym z brytyjskich kontrtorpedowców może poszczycić się największą ilością samolotów zestrzelonych w r. 1942.

Z okrętów podwodnych „Jastrząb” zatonął na Atlantyku, „Sokół” odznaczył się chlubnie na Morzu Śródziemnym (ma za sobą swego rodzaju rekord: w ciągu 59 dni

służby na morzu, 930 godzin spędził zanurzony), „Dzik” zatopił 25.000 ton statków nieprzyjacielskich.

Jednostek polskich nie zabrakło w kampanii północno-afrykańskiej: „Byskawica” opowiadała m. in. lądowanie wojsk francuskich w Sidi Ferruch, „Piorun”, „Kra-kowiak” i „Ślązak” były w armadzie sycylijskiej, „Piorun” ostrzeliwał Reggio, przy czym raport z tej akcji przesłał do komendy polskiej marynarki wojennej w Londynie we włoskiej kopercie urzędowej z napisem: „Reggio Istituto Fascisto per Commercio Estero”. Późniejszą stratą „Pioruna” powołował nowy kontrtorpedowce „Orkan” oraz pierwszy krążownik floty polskiej „Dragon”.

Pięć okrętów polskich — kończy Divine — uszło z Bałtyku w r. 1939. Z tych dwa zatonały. Ale marynarka polska silniejsza niż kiedykolwiek, cieszy się „niezrównanym imieniem”. Miarą jej osiągnięć jest ilość odznaczeń brytyjskich, jaką uzyskał marynarze polscy: 11 D.S.O., 11 D.S.C. i 16 D.S.M. A wiemy, że „marynarka brytyjska odznaczeniami łatwo nie sąduje”.

SYMBOL PRAWDZI

Warszawa padła po raz drugi w tej wojnie. Padła wśród oszerecznej nagonki sowieckiej na gen. Dora Komorowskiego, wśród hordów dla bohaterstwa walczących w stolicy Polaków, składanych przez „Niemców, oraz wśród z trudem przelamywanej obojętności świata. Przyznajmy, że wobec tragedii związanej z utratą stolicy oraz z jej zburzeniem, równym chyba tylko biblijnemu zbieraniu Jerolimowi; wobec tych 200 tys. zabitych i rannych; wobec 100 tys. zesłanych do obozów koncentracyjnych, wolelibyśmy pozostać sami, wolelibyśmy zatopić naszą obywatelstwo nad tym tylko Polaków, bez żadnego obcego wkładu i udziału. Warszawa nie chciała od nikogo litości i uznania... I my dziś od nikogo uznania nie chcemy.

Warszawa była jednak w yż w a n i e m rzuconym wrogom i światu. Była płonącą pochodnią, która jaskrawo oświetliła kontury życia współczesnego oraz wszystkie jego ponure załki. W świetle jej żywych pochodni dostrzegliśmy nieliczne wyciężki zła niż dobra, więcej podłości niż odwagi, więcej zdrady niż oddania, więcej słabości niż siły, więcej głupoty niż mądrości. Jasno, przeraźliwie jasno zarysowały się na jej wierzchołkach i charakterystyczne ludzkie i fałszywe hasła, którymi karmiona jest ludzkość bez żadnego poczucia sprawiedliwości.

Chemy jednak słumić dziś w sobie wszystkie akcenty żalu i gorczy, którymi wypełnione były tragiczne komunikaty z Warszawy i audycje jej radiostacji „Byskawicy”. Chemy słumić pytania, które

Rozkaz gen. Sosnkowskiego w sprawie komunikatu P.A.T.

„Zołnierze!

Dnia 26 września br. ukazał się komunikat P.A.T., podający rzekome motywy uchwały Rady Ministrów, dotyczący udzielenia dymisji Naczelnemu Wodzowi.

Komunikat ten — ogłoszony w „Dzienniku Polskim” oraz w obecnej prasie, omawiający mój rozkaz Nr 19 do Armii Krajowej — podaje fałszywy i sprzeczny z moim stanowiskiem interpretację tegoż mego rozkazu.

Znacie mnie nie od dzisiaj i jestem pewien, że rozkaz mój zrozumiecie należycie. Nikt z Was nie mógł wyczytać w nim twierdzenia, że Polska nie podjęłaby bez poparcia brytyjskiego walki przeciw niemieckiemu najeźdźcy. Każdy z nas żołnierzy wie dobrze, że naród był zawsze otwarcie gotów wystąpić z bronią w rękę przeciw wszelkiemu zamachowi na niepodległość i całość Ojczyzny. Tak właśnie uczynił 1 września 1939 r. nie umniejszając przez to wagi i znaczenia zobowiązań sojuszniczych. Dowód naszego zaufania do Wielkiej Brytanii i trwałości wzajemnych zobowiązań złożyliśmy kilkulatnią walką

przy boku brytyjskich sił zbrojnych, braterstwem krwi i broni.

Oby boje nasze wraz z ofiarami walki Kraju, znaczone były zwycięstwami, przyniosły Polsce przez współdziałanie sojuszników spełnienie zasad i celów, dla których przyjąłmy wojnę.

Bohaterska Warszawa stwierdza, jak we wrześniu 1939 r., tak i obecnie wobec świata, że naród polski pozostaje zawsze wiernym swemu dążeniu niezłomnemu do niepodległości i wolności, bez względu na ofiary.

Zwracam baczną uwagę Wojsk Lądowych, Marynarki Wojennej i Sił Powietrznych na te prasowe wypowiedzi, których ostrze zwrócone jest przeciw niezachwianej dotąd spoiłości Sił Zbrojnych.

Wam, Żołnierze, za dolychezasową postawą dziękuję.

Londyn, dnia 27 września 1944 r.

Naczelnny Wódz

(—) Sosnkowski Kazimierz
Generał broni

Sprawozdanie z dyskusji w Izbie Gmin w sprawie polskiej, według streszczenia „Times’a”:

P. Knox poseł konserwatywny z Wycombe, zapytał Edena, jaki powód podał rząd sowiecki jako przyczynę odmowy udzielenia zezwolenia na lądowanie samolotów RAF-u na terytorium sowieckim, po zrzuconiu amunicji i zaopatrzenia dla sił powstańczych w Warszawie.

Eden odpowiedział, że nigdy nie powstała kwestia przedsięwzięcia przez samoloty RAF-u takiego lotu z międzylądowaniem na bazach na terytorium sowieckim w tych operacjach. Jak to już oświadczył Churchill, rząd sowiecki zgodził się obecnie na używanie baz sowieckich i 18 września silne jednostki lotnictwa amerykańskiego przeprowadziły operację zaopatrzenia Warszawy współpracując z dowództwem sowieckim.

Knox zapytał następnie:

„Czy nie odpowiada prawdzie fakt, że 30 lipca rząd sowiecki przez powtarzające się audycje radiowe z Moskwy przynaglał armię podziemną do powstania dla ułatwienia armii czerwonej przekroczenia Wisły i że 14 września — 6 tygodni później — ten sam rząd sowiecki nie udzielił zezwolenia na lądowanie samolotów niosących zaopatrzenie dla Warszawy na terytorium sowieckim i przez to uczynił sytuację sił polskich w Warszawie tragiczną?”

Wardlaw Milne, poseł konserwatywny z Kidderminster

DOKUM

oświadczył:

„Czy minister Eden nie uważa za stosowne podać wczorajsze oświadczenie Churchilla, odmienne szczegółnych wysiłków poczynionych przez władzę brytyjską i specjalnie przez RAF, do jak największej wiadomości publicznej, ponieważ w Anglii jest rozważenie oświadczenia, co zostało zrobione przez nasze siły zbrojne?”

Eden odpowiedział:

„Sądzę, że pańskie pytanie jest bardzo uzasadnione. W rzeczywistości RAF zrobił wszystko, co było w jego mocy, by udzielić pomocy i służyć, że mogę powiedzieć, że rząd Jego Królewskiej Mości także zrobił wszystko, co było w jego mocy, dla doprowadzenia do jedności i zrozumienia wśród naszych aliantów w tej sprawie”.

Knox zapytał:

„Czy nie odpowiada prawdzie, że rząd sowiecki odmawiał udzielenia polezienia (na lądowanie samolotów bryt. i am. — przyp. red.) aż do dnia 14 września?”

Eden odpowiedział:

„Pan pyta mnie, dlaczego jeden z naszych sprzymierzeńców nie udzielił pomocy drugiemu. To jest kwestia, która mogłaby być przedmiotem obrad w tej Izbie. Lecz choć raczej zwrócić uwagę na moją odpowiedź”.

SIĄŻKACH ANGIELSKICH

Lotnicy polscy w obronie W. Brytanii

W t. II szczegółowo opracowanego dzieła kpt. Normana Macmillana o lotnictwie brytyjskim w okresie drugiej wojny światowej (*), znajdujemy szereg uwag o lotnictwie polskim.

Kpt. Macmillan podnosi, że z całą pewnością Luftwaffe zmierzyło się w wrześniu 1939 r. 370 samolotów polskich pierwszeństwa linii. W najeździe na Polskę wzięto udział 10 pancernych i 6 zmechanizowanych dywizji, podczas gdy Polska — będąca w toku prac nad zmocnieniem swej armii — rozporządzała 1 brygadą pancerną i 1 zmechanizowaną.

Ale ci Polacy, którzy nie dostali się w

*) The Royal Air Force in the World War. By Captain Norman Macmillan M. C. A. F. C. Author of „Into the Blue”, „The Chosen Instrument”, „Air Strategy”. Volume II. May 1940 — May 1941. The Battles of Holland, Belgium, France, Britain, London, George G. Harrap, 1944; str. 351 i Inl. i tabl. 8.

ZIWIJ WOLNOŚCI

ciśnią się pod pióro: Czemu to się stało? Kto jest za tą katastrofą narodową odpowiedzialny? Jakże będą jej następstwa?

Ograniczamy się do dwóch tyłów wniosków: Oby doświadczenie z Warszawy stało się wreszcie punktem zwrotnym dla wykształcenia naszej dojrzałości politycznej i zrozumienia, że w zasadniczych poczynaniach liczyć możemy tylko na siebie. Zastępowaniem się niczego nie osiągniemy. Nawet zasięgi można bowiem lekceważyć i podstępnie, nawet ofiary i cierpienia mogą nużyć... Obowiązkiem naszym dziś jest dalsza walka o to, by bezprzykładny czyn Warszawy nie poszedł na marne. My musimy być jej mścicielami. W duszach naszych zachępać musi na zawsze wspomnienie o Niej i o wszystkich okolicznościach towarzyszących jej walce, podjętej z takim entuzjazmem i z taką ofiarnością, a zakonczoną tak dramatycznie, gdyż wśród triumfalnych fanfar obwieszczaćcych otumanionemu światu zwycięstwo „wolności”.

Warszawa pokazała, że nie ta reklamowana „wolność” jest wolnością prawdziwą, ale ta, za którą data swe życie, tak ofiarnie i bezinteresownie. Dla nas Polaków tylko nakazy tej wolności, które płyną z Warszawy, są od dziś obowiązujące.

Premier Churchill złożył hołd Warszawie. Izba Gmin powstaniem z miejsc uczęszczał stolicy Polski. Londyn odzyskiwał znowu oblicze stolicy tej Europy, która walczy o wolność prawdziwą a przeciw wszelkiej tyranii.

D. I.

ręce niemieckie, stanęli — pod Sikorskim — w r. 1940 u boku Anglii. Dn. 20 sierpnia 1940 r. wieczorem dywizjon 302, po raz pierwszy wszedł do akcji. Dowództwo dywizjonu sprawował Brytyjczyk, piloci składali się z Polaków. „Była to pierwsza całkowicie niebrytyjska jednostka sił powietrznych zjednoczonych narodów, której przypadek zagrożenie nad polską „osi” w powietrzu”. Za wadanie miała polowanie północno — wschodniego wybrzeża. Stracono wówczas Junkersa 88, przy czym trzech członków jego załogi dostało się do niewoli.

W dziesiątę dni później drugi dywizjon polski R. A. F. — u (303) zestrzelił pierwszego Niemca. Autor przypomina tradycje dywizjonu, sformowanego w r. 1919 w celu przyścia z pomocą Polakom walczącym z bolszewikami. Nosił on wówczas nazwę dywizjonu Kościuszki. We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie Warszawy. Potem lotnicy dywizjonu opuścili Polskę i walczyli — rozproszeni — we Francji. W czerwcu 1940 r. znaleźli się w Anglii. Tu dywizjon sformowano na nowo, a doświadczoną kampanii wrześniowej i świetna taktyka bojowa umożliwiły mu odegranie wielkiej roli w bitwie o Wielką Brytanię. Pierwszym dowódcą dywizjonu był R. G. Kallett; za zasługi w bitwie nad Wielką Brytanią otrzymał D.S.O., D.F.C. i Virtuti Militari. Później dywizjon uzyskał całkowicie polską dowództwo. Był to pierwszy dywizjon obcy wykrywany w Spitfire’u.

Dn. 30 sierpnia pilot polski z dywizjonu 303 zestrzelił pierwszego Dorniera. Następnego dnia sześciu pilotów polskich zestrzeliło sześć Messerschmittów nie ponosząc żadnej straty. W czasie bitwy o Wielką Brytanię dywizjon zestrzelił 126 samolotów nieprzyjacielskich. Do końca r. 1942 polscy piloci zestrzeliли 501 maszyn.

Jedna siódma wszystkich straconych w czasie bitwy o Wielką Brytanię samolotów niemieckich przypadała dywizjonowi 303 i 302 oraz lotnikom polskim walczącym w dywizjonach niemieckich. „Jest to osiągnięcie — pisze kpt. Macmillan — istotnie szczególne (remarkable); będzie ono zapisane w historii Polski i przejdzie do nieśmiertelności”.

„Pies który umiał po polsku

W zbiorze 12 opowiadań Ward — Jacksona z życia Królewskich Sił Powietrznych jedno nosi tytuł „The Dog Who Speaks Polish”. Jest to wspaniała historia o psie Miszce, adoptowanym przez polski dywizjon

*) No Bombs at All. Some Short Stories of the Royal Air Force by C. H. Ward — Jackson. With Wood Engravings by Biro. London, Sylvan Press, 1944; str. 123 i 5nl.

lotnicy. Włożona jest w usta sierżanta, który przez pewien czas przebywał na kursie w Uxbridge, gdzie od dywizjonu stacjonował. „Straszliwe” trzaskanie obcasami i „śmieszny” zwyczaj sztywnego przebrania się w pasie ukłonie, ostry sposób zabierania się do kobieci, początkowo drażniły Anglików. Ale po wypadku na lotnisku, kiedy jeden z Polaków uratował życie kapralowi brytyjskiemu, sytuacja się wyjaśniła. Polacy przedzierzgnęli się w Stanlich, Nicków i Henrich. W czasie lotów bombowych pracowali jak kulisi, po powrocie — umieli się bawić; tańczyli do świtu, a śpiewali ich mogłyby zbudzić umarłych. Poza tęsknotą do najbliższych — dokuczal biedakom brak dwóch rzeczy: wódki i polskich potraw: „... o piwie nie mają dobrego pojęcia”.

Pewnego dnia jeden z kaprali przyprowadził na sznurku psa — przybłądę, kundla



Kpt. Skalski
dowódca słynnego dywizjonu myśliwców

czy też mieszkańca. Napojono go i nakarmiono, lecz na drugi dzień pies zniknął. Odnalazł się w kilka tygodni potem u boku polskich mechaników w hangarze. Szczękał, jakby wzywając Polaków do przerwania roboty i do rozpoczęcia zabawy. „Więc Polak wydał rozkaz — po polsku! A pies przysiadł i zaczął służyć. Wtedy mechanik powiedział coś innego, pies podniósł się i zaczął z wolna iść w tył! Znowu zamrotało, pies położył się i zaczął turlać się jak beczka! Na Boga żywego, było w tym coś niesamowitego. Przysięgam, że pies nie mówił po polsku, kiedy go ostatni raz widziałem”. Sierżant próbował odezwać się do Miszki po angielsku — ale pies nie reagował. Najprzedziwniejsze sztuczki —

„stawał niemal na głowie” — robił tylko na polską komendę.

Towarzyszyl dywizjonowi na rannych zbiorach, asystował przy wycieczkach gaży, podczas nabożeństw niedzielnych występował u wejścia do kościoła, niekiedy brał udział w lotach, przy czym imię jego najstarannie wpisywano do odpowiedniej rubryki „logu”. Kiedyś nawet zauważono go na polskim koncercie. Mieszkał we własnym domku zrobionym ze starych kłosek — „replika polskiego dworu”.

Obróż Miszki zdobyły drewniane miniatury modele bomb. „To fakt! Rozmawiałem o tym z jednym z „Polskich” i dowiedziałem się, że Miszka dostawał nową bombę za każdym razem, kiedy udawał się na wyprawę. Co za naród!” — zaznacza sierżant.

Pewnej nocy załoga, z którą Miszka poleciała, nie wróciła. Dywizjon polski przeniesiono gdzie indziej; „... żalowałbym, że odchodzą, a pomógłby Waaf’kam; było trochę płaczu — jedna lub dwie wyszy za mąż za Polaków”.

Mniej więcej w dwa miesiące potem policja jednego z miast w północno — wschodniej Anglii doniosła, że przybłąkał się pies, na którego obroży znajdowała się blaszka z nazwą lotniska w Uxbridge. Nie było wątpliwości, że chodzi o Miszkę i wkrótce pies znalazł się z powrotem na lotnisku. Był bardzo zbudzony, końci przeświecały mu przez skórę, nie mógł nie przetrząknąć. Ocalenie zdawało się zapewne zdolności pływackim rasy (Schipperke), której krew płynęła w jego żyłach. Zawiadomiono polski dywizjon i dwóch lotników wraz z kpt. Radnowskim zjawili się po psa. Po raz pierwszy Miszka zareagował na ludzi słabym machnięciem ogona. Sierżant nie chciał wsiąść własnym oczom, gdyż przed wszystkim dokonano ceremonii przyrzeczenia na obroży dzwoniącej bombę, po czym psa zabrano — na rękę, nie był bowiem w stanie utrzymać się na nogach. A sierżant otrzymał na pamiątkę srebrną oznakę: sokota w locie, z laurowym wiankiem w dziobie.

Scrutator

We wszystkich punktach sprzedaży
CZASOPISM
I WYDAWNICTW WOJSKOWYCH

tu go są nabycia Nr 28, 29 i 30

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Bogata treść, ilustracje i opisy walk

2. Korpusu zachęcają do bliższego za-

poznanania się z tym pismem.

MENTY

Knox zapytał z kolei:

„Czy Edenowi wiadomo, że żołnierze Polskiej Armii Krajowej, którzy działając na rozkaz rządu polskiego współdziałali z siłami sowieckimi w walce o wyzwolenie ich kraju, zostali uwięzieni i zesłani przez władze sowieckie w Tarnopol, Lublin i innych rejonach?”.

Następnie zapytał Knox, czy Eden przedstawił sprawę rządowi ZSRR w ogólnym interesie stosunków między sprzymierzonymi.

Eden odpowiedział:

„Tak, proszę pana. Zwróciłem uwagę na wiadomości, o których pan mówi i podałem je do wiadomości rządu sowieckiego. Ten ostatni poinformował mnie obecnie, że nie uważa, by to wiadomości dawały prawdziwy obraz stosunków w rejonach, o których jest mowa. Rząd sowiecki twierdzi, że prawie wszystkie oddziały Polskiej Armii, które znajdowały się w Polsce w momencie pochodzenia armii sowieckich, walczyły w tej chwili przy boku Rosjan, przeciwko Niemcom”.

Knox zapytał:

„Czy nie odpowiada to prawdzie, że wiele osób zostało uwięzionych i deportowanych z tej przyczyny, że odmówiły one złożenia przysięgi wierności na rzecz tzw. Komitetu Wyzwolenia?”

Eden odpowiedział:

„Gdy tylko te wiadomości doszły do mnie, przedstawiłem je rządowi sowieckiemu, co uważałem za swój obowiązek. Pan rozumie, że nie ma sprawy, której by rząd Jego Królewskiej Mości poświęcał więcej uwagi w tej chwili, niż sprawa stosunków pomiędzy naszymi polskimi i rosyjskimi sojusznikami”.

Lord Winterton, konserwatywny poseł z Horsaam zapytał:

„Czy nie odpowiada to prawdzie, że minister spraw zagranicznych Eden nie może być odpowiedzialny za różnicę zdań pomiędzy naszymi sojusznikami i że nie jest rzeczą tej Izby rozstrzygać, jak te różnice mają być rozwiązane?”

Mc Govern, niezależny laburzysta z Glasgow zapytał:

„Czy pan sądzi, że cokolwiek dobrego może wyniknąć z ukrywania faktu, że jeden z naszych sprzymierzeńców zarówno deportuje jak i rozstrzeluje w Polsce?”

Eden:

„Pan mówi o ukrywaniu faktów, lecz ja muszę oświadczyć Izbie, że te sprawy są delikatne, nie tylko jeśli chodzi o stosunki pomiędzy aliantami, lecz również nastrojami pewną trudność w ustaleniu samych faktów. Przynajmniej powinniśmy podchodzić obecnie do tych spraw ostrożnie i z rezerwą”.

Lord Winterton:

„Czy p. Eden nie może powiedzieć wyraźnie, że rząd Jego Królewskiej

Mości może być odpowiedzialny jedynie za postępowanie rządu Jego Królewskiej Mości, a nie może odpowiadać za postępowanie innych narodów?”

Eden:

„Pan ma zupełną rację. Właśnie dlatego wyjaśniłem, że stawia się mi pytania, które dotyczą dwu naszych sojuszników, za których nie ponoszę bezpośredniej odpowiedzialności”.

Pan ... a (w depešy zniekształcone nazwisko) Southby, poseł konserwatywny z Epson zapytał z kolei:

„Chciałbym zrzeczywiście te sprawy są delikatnej natury, czyż nie dotyczą one naszej odpowiedzialności w stosunku do naszego sprzymierzeńcy — Polski, czyż nie są to przeto sprawy zasadnicze?”

Eden:

„Tak, proszę pana, nasza odpowiedzialność jest pełna i mogę dodać: wykonywana lojalnie — (gallantly discharged)”.

Astor konserwatywna posłanka z Fuiham zapytała:

„Czy nie ma oficerów łącznikowych na miejscu, od których rząd Jego Królewskiej Mości otrzymuje informacje?”

Eden:

„Otrzymywaliśmy informacje z Warszawy, lecz może pani zechce wycofać to pytanie”.

„The Stars and Stripes” w nr 91 z dnia 3.X.1944 na str. 1. podały następującą wiadomość:

„Pro-Russian Poles Criticize Gen. Bor”. (Prorosyjscy Polacy krytykują gen. Bora). „Moskwa, 2.X.44. — Nie oczekiwamy atak ze strony wyłonionej przez Rosjan Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na gen. Bora, świeżo manowanego Naczelny Wodzem Polskich Sił Zbrojnych, a poprzednio Dowódcy Polskiej Armii Krajowej, trwał dziś w dalszym ciągu. Gen. Rola-Zymierski w złożonym oświadczeniu oskarżył Bora o to, że od początku powstania przeciwko Niemcom nie przebywał on w Warszawie.

Zymierski, delegat Polskiego Komitetu Wyzwolenia do spraw wojskowych, oświadczył korespondentom zagranicznym na konferencji prasowej, że Bora, którego prawdziwe imię jest gen. dyw. Tadeusz Komorowski, działa z kwatery głównej położonej o 20 mil od stolicy Polski.

„Wczoraj członkowie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zaszkodziли korespondentów oświadczeniem, że Bor był odpowiedzialny za przedczesne wywołanie powstania w stolicy.

„Gen. Bor został mianowany Naczelny Wodzem przez rząd polski na wygnaniu po dymisji przewodcy anty-rosyjskich elementów wśród polskich uchodźców, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który ostatnio stał się przedmiotem szeroko rozpowszechnionej krytyki w kołach brytyjskich, rosyjskich i Polaków na wygnaniu, za rozkaz dzienny, w którym oskarżył on W. Brytanię i Związek Sowiecki o „opuszczenie” Polskiej Armii Krajowej, walczącej w Warszawie pod dowództwem gen. Bora”.

Wojna włosko-japońska?

(Z prasy włoskiej)

Prezydent Roosevelt i premier Churchill w czasie ostatniego spotkania w Kanadzie wyładowali na temat położenia Włoch, przewidując dalszą pomyślność dla Italii ewoluującą w jej ogólnej polityce. Obok zapowiedzi wzmocnienia pomocy gospodarczej i finansowej dla tego kraju, oświadczenie wysuwało szereg zagadnień i decyzji politycznych, do których należały: zastąpienie „Kontrolnej Komisji Sprzymierzonych” we Włoszech przez po prostu „Komisję Sprzymierzonych” z usunięciem niemego dla ucha włoskiego słowa „kontrolna”, wymiana ambasadorów między Londynem, Waszyngtonem a Rzymem, a również odbudowa włoskich sił zbrojnych. Ostatnią te decyzję wspólnie oświadczenie obu przewodów anglosaskich zaopatrzywało twierdząc, że rozwój armii włoskiej „pozwoły Italii i jej ludowi na uciecenie wszystkich ich sił do walki w celu zniszczenia Niemiec i Japonii”.

Zdanie przewidujące udział Włoch w wojnie z Japonią wywołało w opinii włoskiej niemałe wrażenie, a również bardzo charakterystyczne echa. Przede wszystkim, po ukazaniu się oświadczenia anglosaskiego na temat Włoch przemówił do przedstawicieli prasy w Rzymie włoski wice-minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta zaznaczając, że „nie będzie żadnych granic” udziału Włoch w wysiłku zbrojnym narodów sprzymierzonych, że Włochy będą dążyć do zwiększenia tego udziału, a nie do jego zmniejszania i że jeśli chodzi o Japonię, współpraca Włoch ze sprzymierzonymi „nie będzie miała zastrzeżeń i ograniczeń”. Wice-minister zauważył ponadto, że choć Włochy nie wypowiedziały formalnie wojny Japonii, to przecież żywo odczuły sposób potraktowania przez nią dyplomatów włoskich po porzuceniu przez Italię obozu niemiecko-japońskiego.

Opinia włoska nie zareagowała jednolicie na wszystkie te wypowiedzi. O ile stronnictwa i ugrupowania prawicy i centrum na ogół poparły idącą z Japonią, na lewoy socjalistyczno-komunistycznej odczuwały się znanie sprzeciw.

Zupełnie wyraźnie za walką z Japonią wypowiedziała się Partia Czynu, która w oficjalnej uderzała prawicy i centrum na ogół poparły idącą z Japonią, na lewoy socjalistyczno-komunistycznej odczuwały się znanie sprzeciw. Zupełnie wyraźnie za walką z Japonią wypowiedziała się Partia Czynu, która w oficjalnej uderzała prawicy i centrum na ogół poparły idącą z Japonią, na lewoy socjalistyczno-komunistycznej odczuwały się znanie sprzeciw.

Przypomnienie wojny krymskiej z roku 1859, w której Piemont — załęczek zjednoczonego królestwa włoskiego — wypowiedział wojnę Rosji stając po stronie Anglii i Francji, nie było pozbawione smuku, zwłaszcza, że istotnie udział Włochów w tej kampanii pozwolił następnie Cavourowi postąpić zdecydowanie sprawę włoską na gruncie międzynarodowym.

W „Ricostruzione”, organie bliskim premiera Bonomico, ukazał się artykuł omawiający również korzyści, które Włochy mogłyby uzyskać prowadząc wojnę z Japonią. Wszystko jednak będzie zależało, zdaniem pisma, od tego, na jakich warunkach odbędzie się owa wyprawa. „W oparciu o jasne układy, lojalnie przygotowane i przyjęte przez wszystkie strony — pisało „Ricostruzione” — interwencja Włoch w wojnie sojuszniców przeciw Japonii winna być traktowana z najwyższą sympatią, jako krok decydujący jak powrotem naszego kraju do grona wielkich narodów, które podjęły się misji dania światu nowego porządku, opartego na sprawiedliwości i demokracji”.

Głosy na lewoy były inne. Nie wiemy, czy przypomnienie wyprawy krymskiej, czy inne jeszcze powody skłoniły oba zjednoczone pisma socjalistyczno-komunistyczne „Avanti” i „Unita” do wystąpienia ze sprzeciwami. „Avanti” wspomniawszy o „fantastycznych wiadomościach na temat tajemniczych ekspedycji na Daleki Wschód” zapewniało, że jedyną rzeczą pewną jest to, iż „Włochy nie są w wojnie z Japonią”. Przypomniawszy, że Japonia nie zasługuje na sympatię, „Avanti” ostrzegało, że od takiego stwierdzenia aż do wypowia-

dania wojny powinno być jeszcze daleko i że „krok tego rodzaju wymagałby zastanowienia”. „Avanti” usiłowało uzasadnić swe zastrzeżenia twierdzeniem, że Włochy 1) zainteresowane są przede wszystkim w zainicjowaniu wojny, 2) są tak wyczerpane walkami, że muszą udzielić swego w wojnie światowej ograniczyć do tego jednego celu. A więc tylko wojna z Niemcami.

Podobne stanowisko zajęto komunistyczne pismo „Unita” wysuwając identyczne argumenty. Dziennik wyrażał najwyższe zdumienie z powodu wysunięcia propozycji walki z Japonią, stwierdzając, że jest to dla Włoch „zagadnienie nowe”, a wśród wątpliwości, zastrzeżeń i ubolewań nad „upokorzeniem” Włoch wysuwał takie pytania:

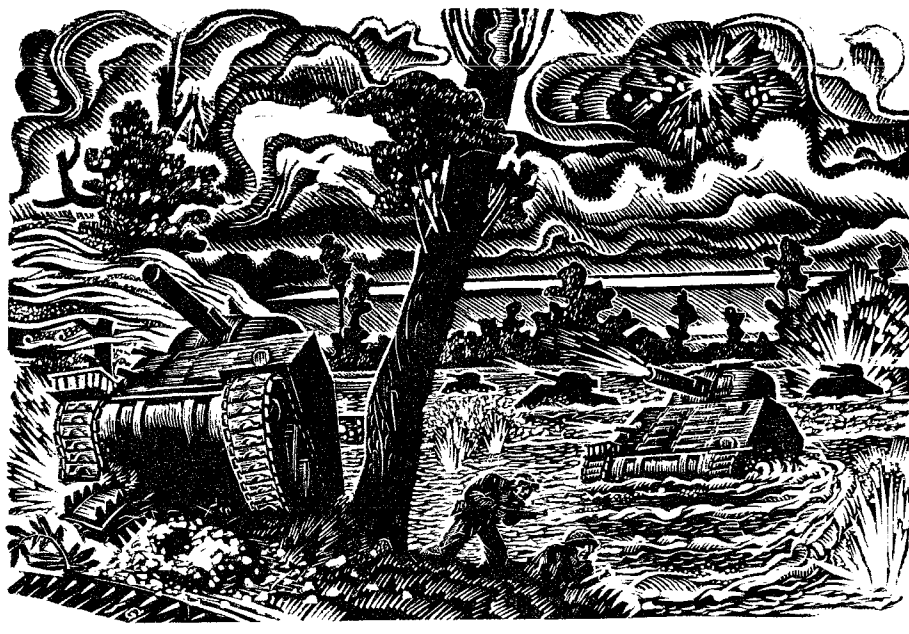
„Czy nie byłoby dobrze, by wielkie mocarstwa anglosaskie przed postawieniem żądania udziału Włoch w wojnie z Japonią pozwoliły nam i stworzyły warunki do zorganizowania wszystkich sił zbrojnych.

klaracji anglo-amerykańskich potępiających wypadek krwawego samosądu dokonanego w Rzymie na osobie Carrettiego. Połączenie to, ujęte w dość ogólnikowej formie w deklaracji obu przewodów anglosaskich, przyjęło postać bardziej stanowczą w mowie Churchilla w Izbie Gmin. Ostrzegł on Włochy, by po pokonaniu faszyzmu nie wychodziły z wojny europejskiej tylko na to, by „stać się ofiarą dzikich i gwałtownych zaburzeń”. Premier przypomniał, że przed opuszczeniem Rzymu „usiłował wskazać społeczeństwu włoskiemu na niektóre zasadnicze rękojmisie, których duchem oddychamy jak powietrzem i które zapewniają życie, jak i poczucie wolności obywatelowi wobec każdej postaci tyranii, jakąkolwiek przeżyłaby ona postać... My wszyscy zostaliśmy głęboko obrażeni dowiadując się o okropnym, wstrząsającym wypadku zlynczowania, które nastąpiło tydzień temu na ulicach Rzymu”.

W innym zaś artykule to samo pismo wysunęło postulat zbliżenia włosko-greckiego przyznając jak straszliwy błąd popełniły Włochy Mussoliniego uderzając na Grecję. „Risorgimento Liberale” zwracając się do Grecji w sprawie poprowadzenia obecnie wspólnej polityki wysunęło argumenty bardzo charakterystyczne:

„Niech Grecja spojrzysz dokoła siebie: Jest ona etnicznie odosobniona wśród Słowian bałkańskich, posiada szczególną gospodarkę kraju morskiego, dzielnie i zapobiegawcze mieszczanstwo żyjące z morza, posiada liczne kolonie kupców i bankierów, wreszcie odznaczają się indywidualizmem swej ludności. Nie będąc krajem słowiańskim jest samotna i odosobniona wśród Słowian bałkańskich”.

W tej sytuacji nie powinno pozostawać Grecji nic innego, jak wejść na drogę współpracy z Włochami, również niestosowniejszym krajem leżącym nad Morzem



Pracownicy greckowiaczy forsują reżkę Chientii

ryt. S. G.

które możemy i chcemy skupić do wojny z Niemcami oraz byśmy mogli przede wszystkim użyć je do jak najszybszego oswobodzenia naszego kraju?... W tych warunkach, czy wielkie siły zbrojne rzucone przeciw Japonii będą w społeczeństwie popularne i czy nie będą one przez lud rozumiane jako obowiązek narzucony i obcy potrzebom naszego życia narodowego?”

Ograniczenie udziału Włoch w wojnie światowej do walki wyłącznie z Niemcami jest dość ciekawe, albowiem również tylko z Niemcami walczą Rosja sowiecka, która z Japonią żyje nawet w przyjaźni. Wystąpienie Italii przeciw Japonii wstrząsnęło oczywiście Włochów silniej jeszcze z obozem anglosaskim, prowadzącym wojnę na Pacyfiku i w Azji bez pomocy Rosji.

Dla „Risorgimento Liberale” obecna wojna światowa jest wszakże „jedną”. Poemizując ze stanowiskiem pism komunistycznych i socjalistycznych organów liberalny podkreślił, że walka z Niemcami nie wyłącza wojny z Japonią, że Włochy są dotychczas w stanie wyślania na Pacyfik sił dostosowanych do ich możliwości, że korpus ekspedycyjny będzie prawdopodobnie nie liczący, ale dobrze dobrany, uzbrojony i zapotrzonny, że udział marynarki włoskiej w walkach na Pacyfiku wymagałby łdwe wypowiedzenia wojny Japonii itd. Wszystkie te jednak nowe ofiary włoskie winny znaleźć rekompensatę w dalszych ułgach politycznych dla Włoch, a przede wszystkim w usunięciu ciężkich warunków reformizmu, podpisane go sprzymierzonymi w r. 1943. Pismo liberalne stwierdzało, że „Anglo-Amerykanie kierującą się w sprawach włoskich wizją dynamiczną, a nie pojęciami statycznymi”.

Różnice w ustosunkowaniu się do świata anglosaskiego wyraziły się również w stanowisku komunistów włoskich wobec de-

po zapewnieniu, że nie tylko rząd w Moskwie, ale wszystkie władze sojusznice we Włoszech ponoszą odpowiedzialność za porządek w tym kraju, premier stwierdzał, że jedynie uprawnione sądy mogą wyznaczać wyroki w krajach praworządnych.

Otoż, rzecz szczególna, wypowiedzi premiera Churchilla na temat zlynczowania Carrettiego wywołały nowe sprzeciw na łamach komunistycznego pisma „Unita”, które w artykule występnym nie wahało się nazwać stanowisko premiera „niesprawiedliwym i niesłusznym” ubolewając, że „połączenie oszczerstwa” włoskiej „reakcji” odbyły się dalekim echem w mowie premiera brytyjskiego. Nastąpił dłuższy wywód uopraciwidniwiający wypadek samosądu o sprzymierzonymi faszyzmu i wojny. Zdaniem „Unita” można nawet podziwiać, że reakcja ludu włoskiego wyraziła się tylko w tym jednym wypadku i to tak łagodnie.

Na te głosy włoskie i polenickie szczególnego znaczenia nabrały wymurzenia niektórych pism włoskich w sprawie polityki prowadzonej przez marsz. Tito, jak i w sprawie Grecji. „Risorgimento Liberale” wystąpiło mianowicie z obszernym artykułem na rzecz współpracy włosko-jugosłowiańskiej wskazując na konieczność zapomnienia o wszystkim, co dzieliło te dwa narody. Pismo jednak zanepokojeone jest uchwałami tzw. parlamentu obradującego przez armij marsz. Tito, które wysuwały żądania terytorialne pod adresem Włoch, a mianowicie domagały się wydania Istrii, Fiume i Zary, przy czym skrajnie żywo, stojąc u boku marsz. Tito, wysuwały również pretensje do Triestu. Zdaniem pisma włoskiego, tego rodzaju żądania obrazają „elementarne poczucia sprawiedliwości”, a ponadto sprzeczne są z interesem obu krajów.

Srodiemnym. Oba państwa winny zapomnieć o przeszłości i przystąpić z dobrą wolą do współpracy.

Idea zbliżenia włosko-greckiego nabrała szczególnego znaczenia po ostatnich wydarzeniach na Bałkanach po przewrocie politycznym w Bułgarii, wejściu wojsk sowieckich do Jugosławii i ugruntuowaniu się wpływów rosyjskich na tym półwyspie, itd. Ciekawy jest jednak fakt, że również w Grecji wysunęło podobną inicjatywę. Grecki minister informacji Cartalis wystąpił z sensacyjnym oświadczeniem, w którym wyraził życzenia przywrócenia „dobrych, a przez to i przyjaznych stosunków z Włochami, gdy tylko one oświadczą, że wyrzekają się swoich celów imperialistycznych we wschodniej części Morza Śródziemnego”.

Wystąpienie to spotkało się z pozytywną odpowiedzią na łamach „L'Italia Libera”, które jest piśmie Partii Czynu. Zarysowując się zbliżenie włosko-greckie jest zatem pierwszą odpowiedzią na wypadki, które zagrały się na Bałkanach.

Napisać sowieckie na gen. Bora oraz upadek w tragicznych okolicznościach Warszawy wywołały w pismach włoskich, które ukazały się w chwili zamknięcia naszego numeru, obszerne i liczne echa. Powrócimy do nich w następnym numerze „Orla Białego”.

D. I.

Nowe wydawnictwo

— W sprzedaży znajduje się mapa instytucji i pamiętek polskich w Rzymie, wydana nakładem Oddziału Propagandy i Kultury. Cena 10 lirów.

JÓZEF ŻYWINA

TRZY NOCE POD NOSEM NIEMCÓW

(Reportaż z placówki)

I.

Jeśli do wieczora nie ruszymy się — będziemy znowu siedzieć kilka dni na miejscu.

Ala ruszyliśmy. Ostatnie spojrzenie na Anonę i morze, które mieliśmy w stóp wzgorza jak na dloni, zapakowanie się w wozy — i odjazd. Kolumna przemąka się drogami, by nagle wyskoczyć na szosę nr 16. Jedziemy wzdłuż wybrzeża w kierunku na Senigalię. Mamy luzować jeden baon.

Jest niedziela, drzemie wspaniałe morze, wspaniałe słońce zachodzi i wspaniałe Włoski kwiąją rzekami na drogi.

— A rivederci!
Potem przytykamy się drogami na lewo i odskakujemy od morza. Znajdujemy się wśród działobitni naszych połówek. Mijamy pepance i dopadamy do Montemarciano. Tutaj trzeba się zatrzymać, aż zapadnie zupełny zmrok. Tutaj czekamy na dowódców kompanii, którzy są już w rejonie stanowisk od kilku godzin.

Czas plynąć punktowany wystrzałami artyleryjskimi. Jest już godzina 22. Kolumna rusza i czyniąc najcudowniejsze łamańce przepycha się przez pole. Pokonuje z trudem przeszkody, wysadzone mosty i porozwalane drogi. Trzeba jechać polami. I znowu zatrzymujemy się w osiedlu Monsignano. Skorzystaliby z tego skwapliwie Niemcy, aby nas poczęstować ze swoich 88 - ek, a my skorzystaliśmy ze wszystkich dziur i wszystko w porządku.

Teraz drużyny pojechały na Jecp'ach.

Około północy podciągają plutony. Okazuje się, że będziemy od nich nie dalej jak dwieście metrów i dlatego taka ostrożność wbrew zwyczajom polskiego charakteru. Zapalone stogi i domy oświetlają nam drogę, ale nam to nie jest na rękę. Uciekamy bokiem. Mijamy jakąś średnio-wieczną wieżę. Jesteśmy na miejscu. Drużyny czekają na drużyny. Stąd o czteryście metrów jest nieprzyjaciel. Stąd o dwieście metrów są nasze stanowiska. Nasz pluton idzie tam jako piąćka. Trzeba iść ostrożnie, ponieważ ich podsluchają się o 50 do 100 m od naszych. Ich patroli szwędają się do niedawna w tym właśnie rejonie, gdzie jesteśmy. Godzina 03.00. Pluton zapada w ciemnościach, a potem zostaje wchłonięty przez czeluście domowych drzwi. Za nami sznuruje drużyna ciężkich karabinów maszynowych. Dowódcą ich jest płt. L., którego syn, Karzik, leży w szpitalu, ranny pod Cassino. Plutonowy zachowuje absolutną powagę, jak na wiek i tuszę przystało. W budynku cholerny świs: pluton luzowany, pluton luzujący, P.C. artyleri, drużyna c.k.m. i inne drobniejsze dodatki oprócz dziewięciu kompanii. Wystarczy jeden pocisk, aby zrobić gruntowne zamieszanie. Mamy jednak szczęście, ponieważ Niemcy nie o nas jeszcze nie wiedzą. W czasie obmierzania odcinaka odzywa się nagle Spandau. Oni są paradni: strzelając defilują beczelnie przed naszym skrzydłem. Siedzimy jak myszy, aby się nie zdradzić. Postrzelali, narobili szumu, ale widać, że nikt ich nie zaprasza, smyknięli w szóstkę od swoich stanowisk. Stara obsada odeszła na tyły. Zaczęła się gruntowna strzelanina. Strzelali oni okładając rejon o 200 jardów

za nami. Nie przypuszczali, że mają nas tuż pod nosem. Ale poprzerynali kable. Połeciał 17-letni chłopak z łączności artyleri, aby naprawić druty — i nie wrócił. Kochanym Szymek wpadł w ponowną nawalę; młodzieńczo i dostał cały ładunek odłamków w głowę. Skonał na miejscu. Połeciał potem następny. Kabel musiał być powiązany. Wstawał przecież dzień, a we dnie kończy się tutaj życie. Znika wszelki ruch. Zaczyna się natomiast pełne urzędowanie obserwatora artylerzysty. Wstaje dzień, wschodzi słońce i okres obopólnego podpatrywania z ukrycia.

II.

Słońce jest naszym sprzymierzeńcem. Świeci im prosto w oczy, co nam umożliwia dokładną obserwację. Przed domem biegnie droga. Za nią ściernisko, dalej gęsty żywopłot osłania głęboki rów. Od nas do tego rowu jest 100 metrów. Dalej znowu ściernisko, poprzeryzana girlandami winorośli. Jeszcze o 50 metrów wyżej zaczyna się kukurydza, znikająca za grzbietem — w prawo zagajnik. Widzimy przedpole jak na dloni. Położenie ich o tyle korzystniejsze, że są na grzbiecie, a my w dolinie. Na zdrowy rozum należało przypuszczać, że nas w tej dolinie nie ma. Niemcy widocznie myśleli zdrowo i dlatego nie liczyli się wcale z naszym domkiem. Lupili z dział po domach, ogrodach i drogach daleko poza nami.

Przedpole naporóż martwe. Obserwator artyleryjski, młodzieńcki podporucznik G., przystojny chłopak, przeszkakuje z okna do okna.

— Psiakrew te kopki mają nogi. Przez noc pospacerowały sobie pod kukurydzą. — Uśmiecha się strasznie miło. — Dorota 15. Dorota 15. Tu mówię Dorota 14.

— Poproszę Dorotę 5. Odpoczywa? A która? Dorota 4! R 9! Zwiększyć o 2 stopnie 20 minut, 150 jardów dalej. Pierwszy i czwarty działon po jednym. Ognia!

Podporucznik patrzy na kopy. Telefonista podaje: — wystrzał! — Chwila ciszy, potem daleki huk, odpalenie z dwa dział, gwizd, szum — na ściernisku dwa kłęby kurzu — i huk rozrywowy. Połeciało w górę parę cębnarów ziemi.

Zwiększyć o 20 minut, 50 jardów dalej. Upiętych minuta i telefonista include wystrzał. Teraz dwa pociski ułokowały się pod kopkami, lewy pod lewą, prawy o 80 jardów, pod prawą.

— Te same dane dla następnych działonów. Bateria 5 minut po jednym s.d.m. — ognia!

Zrobiło się piekło. Pociski orwały ściernisko, skraplały odłamkami żywopłot, rwały girlandy winnej latorośli i z furii spadały między kopki.

— „Wystrzał! — „wystrzał! — „wystrzał!“

Telefonista rąbnął słuchawką o stół i podał się ku oknu. Nowa porcja dopadła kopkę szarpając go niemiłosiernie. Kilku Niemców zaczęło się zcołgać jak szczyry w kierunku kukurydzy.

— „Wystrzał! — „wystrzał! — „wystrzał!“ — i tak przez 5 minut.

A potem:

— Dorota 4, Dorota 4. R 10 — te same dane.

„Salwa“. W kukurydzy zrobiło się piekło. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ci, co byli w kukurydzy — już nie istnieją. Gruchnęła ostatnia salwa.

— Dorota 4 — spoczni! — potem przez cały dzień odchodzą polowanie: stanowisko Spandau'a — następnice drugie. — Obserwator w kukurydzy — wykończyli go w mig, Marja 2 telefonuje. W zagajniku jest obserwator. Jest bez koszuli, w hełmie i obserwuje przez lornetkę.

— Dorota 4 — R 10 — zwiększyć o 50 minut. Czwarte działo ognia!
— „Wystrzał!“ —



W łowoskim palu łączność gra...

— Dobra — te same dane. Bateria po trzy — ognia! — Posypało się toto, jak z worka, aż tamten nieborał już się nie zdołał ubrać w koszulę. Nago powędrował na drugi świat.

Wieczór nadchodził łagodny, z błogosławionym chłodem i przekleśniętymi komarami.

III.

Dwie noce przeszły już i dwa okrążeń dni, a Niemcy jeszcze nie wiedzą, że tutaj jesteśmy. Patroli wychodzą z innych naszych plutonów, od nas nie. We dnie siedzimy cicho — nie ruszamy się. Ludzie są już zmęczeni od niewyspania. Oczy maleją, zacierzone patrzają małymi spzarkami. Paskudnie siedzieć tak bez ruchu. Kwaterny obok krowy ryczą przeraźliwie. Kąśliwe muchy, ostre amoniaki, nie pozwalają na przespanie się w dzień.

Pod wieczór tego dnia zaczęły się dzieć dzwone rzezy. Najpierw wybrały się nasze patroli w kierunku morza. Cicho — słychać każdy najdrobniejszy szelest.

Nagle za grzbietem przed nami, w lewo i w prawo odezwały się jakieś motory. Potem już wyraźnie można było odróżnić szczęk gąsienic od warkotu pojazdów ko-

lowych. W rejonie nieprzyjacielskich stanowisk podniósł się podejrzany ruch. Dowódca placówki melduje kapitanowi R.

— Panie kapitanie, na wzgórze idą czołgi!

— Napewno czołgi?
— Naturalnie — tylko czołgi.

Ruch u nas, jak w ulu. W dodatku odezwała się artyleria niemiecka. Cholernicy strzelają z 88 tuż za wzgórzem. Już teraz nie wiadomo: czołgi, czy działa samobieżne? Noc robj swoje. Noc jest tajemnicza. Wyobraźcie sobie nieszczęsnego kota w zawiązanym worku! Wyobraźcie sobie garstkę, pluton w takiej sytuacji. Jestem przy telefonie, słucham:

— Dziady chcą nas widocznie wziąć z dwu stron. Myślę w duchu, że im się to może najupełniej udać. Słyszałem także o możliwościach wycofania się naszej placówki. A niech się dzieje, co chce. Ostatnie stanąć na tym, że ewentualnie czołgi przepuszczamy na uciechę ppancom, a z piechotą nacierającą próbujemy się porozumieć. Byłe by chcieli naciągnąć od frontu. Mamy wszystko na miejscu. (Mój piekał też Siedzą na grzbiecie) Czujki wystrząją stępia i uszy. Za drogą, w kukurydzy pieroński ruch. Czyżby wyruszało natarcie? Wobec tego wywołaj ogień zaporowy. Kilkanaście pocisków wyrznięto w rejon naszego domu i za nami. A więc już wiedzą, że tu jesteśmy.

— Dorota 15. Dorota 15 — Odzywać się do ciężkiej cholery! Dorota 15... Dorota 15... milczenie. Łączność przerwana. Wywołane Maria 2, Maria 3 też milczą. Dowódca placówki ppor. P. zbity z tropu. Decyduje się jednak siedzieć. Może tam potapiają się, że trzeba położyć ogień. Flut. Edzio denerwuje się, że cholery mogą nawalcić i nie będzie mogli wykorzystać swych „3 wielkich minut“.

W powietrzu przewiała się jagota. Dziesiątki pocisków lecą w rejon Niemców. Swiszczą leci to bractwo pocisków i rąbia: ściernisko, girlandy, żywopłot i Niemców. Ogień zaporowy rozprasza wszystkie wątpliwości. Byłe tylko nasze patroli mogły uniknąć tego ognia. Byłe tylko wrócić.

Już wrócić. Jeszcze kilka gwałtownych salw — i cisza. Jest znowu łączność. Edzio staje na głowie ze złości, bo jego działon i tym razem nie docekał się okazji.

Na przedpolu krzyczą ranni, krzyczą zdrowi, rżą ogień, diabli wiedzą, co tam znowu się dzieje. Znowu głos zabiera artyleria. Teraz przemawia do nich tonem bardzo umiarkowanym, naponinajaco, jak mówi telefonista artyleryjski: ładne umiarkowane.

Ranek wychylił się ku nam bardzo rzęki i bardzo oczekiwany. Na wzgórze, gdzie pętały się wczoraj Niemcy, dzlą urzędują cywile. Po chwili przechodzi rozkaz: wysłać patrol do Gabrielli. W pół godziny potem lpt. R. otrzymał meldunek.

— Jestem w miejscowości G. Rejon czysty. Na drogach miny i barykady. Na wzgórze 103 spokój. Słucham...

Do kompanii przyprowadzili jeńca. Starszy już, około 35 lat, jest zrygnowany i twierdzi, że wreszcie nie będzie musiał bać się artyleri. W tej samej chwili spadają pociski niemieckie. Zwracamy na to jego uwagę, lecz zdenerwowany odpowiada: „Panowie jesteście szalenie wymagający. Trzeba było wczoraj w nocy posiedzieć u nas“. Po tem opowiedział, że miał siedzieć jeszcze długo na tym wzgórze, ale w nocy zaczął się u nas niesamowity ruch i to w sam raz, kiedy podwoili im żywność. W dodatku to przekleśnięte działo na gąsienicach wlaźło w ich rejon. Potem zaczęło się piekło. Myśleli, że będziemy nacięrać!

A myśmy myśleli coś innego. Z teje Gabrielli wyszło potem natarcie na villa Padova i na Senigalię.

Zawiadomienie

„Wobec zawiadomienia Związku Kolejarzy Polskich, pismem z dnia 15 lipca br. L. Dz. 3258, W. Pol./44, przez Ministerstwo Obrony Narodowej o zezwoleniu żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na nażenie do Związku Kolejarzy Polskich w Wielkiej Brytanii, Koledzy, którzy dotychczas nie zarejestrowali się, zechcą nadesłać swe zgłoszenia do Związku Kolejarzy Polskich w Wielkiej Brytanii — 54 Sloane Street, London, S. W. 1.“

Jan Olechowski

żywego zainteresowania i serdeczności pomiędzy twórcą a jego twórczymi broniami. Atmosfera ta szybko ogarnęła nie tylko żołnierzy S.B.S.K., ale i tych wszystkich przybyłych z Rosji, którzy znaleźli się we wspólnych szeregach z rdzennymi Karpakczykami, w ramach dywizji Karpackiej. Skąd też legenda tobruczka tak szybko przekroczyła szereg D.S.K. tworząc piękną tradycję żołnierskiego romantyzmu.

Znaleźli się w Antologii Karpackiej poeci różnej klasy. Obok poetów świadomych już przed wojną swojej estetyki artystycznej, jak Hemar, Młodzieńiec, znaleźli się poeci, których estetyka artystyczna ukształtowała się właśnie w okresie S.B.S.K. (jak Sowiński, Andrzejewski, Kobrzyński). Obok utworów tych poetów są zamieszczone w Antologii wiersze o słabszej wartości artystycznej, ale charakterystyczne dla dzieł żołnierza karpackiego, związane żywo i prawdziwie z jego losami, atmosfera w której żył i walczył. Takie ujęcie antologii sprawia, że wnoszą ona głęboką wartość kulturo-twórczą, pozostając cenną pozycją

w historii twórczości polskiej na żołnierskim szlaku, za granicami Kraju.

Poeci Karpackiej dywizji nie stanowią już dziś jednolitego środowiska. Rozeszli się po świecie, weszli w nowe żołnierskie kręgi, ale atmosfera ich twórczości idzie za nimi wszędzie, popularyzując nie tylko legendę żołnierza tobruczkiego, ale też przyciągając inną jednostki twórcze w Armii Polskiej, wiążące się w jeden szeroki nurt młodej twórczości polskiej. Szczególnie charakterystycznie przejawiało się to na terenie dywizji Karpackiej, gdzie młodzi żołnierze poeci przybyli z Rosji tak szybko związali się serdecznie i wzięli udział w wspólnoty twórczej, wytworząc w szerokiach kręgach żołnierskich serdeczną sympatię i zainteresowanie. Antologia Poezji Karpackiej spełni tutaj rolę wysoce pożyteczną.

Niestusznią byłyby w tej chwili próba przeprowadzania analizy szczegółowej typu tej twórczości. Można jedynie podkreślić kilka elementów, które wpłynęły na jej rolę kulturalną. Najważniejszą cechą będzie tutaj akceptacja życia żołnierskiego

twórcza i jasna, która nie cofa się przed trudem, bólem i dramatycznością tego życia nie pomijając jednak żadnego momentu siły, wiary i pogody, które to skarby przejawiają się tak silnie w środowisku żołnierskim, jak chyba w żadnym innym. Nie ma w niej pacyfistycznego rozklejania się, czy pesymistycznego negatywizmu. Jest wyraźna, męska, stanowcza wola dotarcia do źródeł najgłębszych tragicznego zjawiska, jakim jest wojna. Ta postawa ostra i męska zakreśliła twórczości tych poetów szerokie horyzonty i pozwala oczekiwać pełnego twórczego rozwoju w przyszłości. Ta poezja budzi głęboką wiarę w przyszłość kultury polskiej, w jej siłę twórczą.

Antologia Poezji Karpackiej mówi nam o młodej twórczości polskiej owianej legendą żołnierskiego romantyzmu, która nie cofa się przed żadną trudnością, nie uchyla się od żadnej sprawy, choćby bolesnej, podnosi czoło i jasnym wzrokiem patrzy w przyszłość.

„Wielu z tych, którzy dziś najgłośniejszy krytykują Monachium, którzy najwymowniej potępiają naszą ówczesną niezdolność zapobieżenia zbrodni, dokonywanej na małym kraju (Czechosłowacji), z którym byliśmy związani — nawet nie traktatem czy zobowiązaniem — ale po prostu moralnym obowiązkiem wynikającym z naszej pozycji jako jednego z wielkich mocarstw — wielu z tych ludzi tak się zachowuje, jakby nie przejmowali się faktem, że nawet nie usiłujemy zapobiec zupełnie podobnej akcji przeciwko krajowi, z którym byliśmy związani — jesteśmy nie tylko tymiż zobowiązaniami moralnymi, tylko tymiż związanymi z wojną, ale formalnym traktatem oraz krwią i ofiarami — słowem przeciwko krajowi, nad którego losem wobec tego trudno nam będzie umyć ręce.

„Jest to niekonsekwencja, której w żaden sposób nie mogę zrozumieć. Jak można być anti - monarchijczykiem — tzn. przeciwnikiem pacyficyzacji Niemiec kosztem Czechosłowacji — a równocześnie zachowywać się biernie wobec pacyficyzacji Rosji kosztem Polski. Ten ostatni proces odbywa się przecież pod tym samym uporządkowaniem, bez różnicy, że nie mamy dość zaufania do naszych własnych sił, by móc sobie pozwolić na luksus zasad i czystego sumienia”.

Te szlachetne słowa napisał Anglik, F. M. Stewart, do redakcji „Time and Tide” — londyńskiego tygodnika, który wydrukował je w numerze 26 z 24 czerwca br. na str. 549. Pod tym listem redakcja wydrukowała drugi — p. Solitary Sucker. Brzmiał on:

„Najbardziej godnym uwagi faktem, jeżeli chodzi o sprawę Monachium, jest rola, jaką ja sam w niej odegrałem. Bo to właśnie ja byłem tak łatwowierny i tak niewypowiedzianie bezradny, że dałem się wciągnąć w cały interes. A jest rzeczą absolutnie pewną — jeżeli wierzyć temu, co się słyszy i czyta na ten temat — że byłem jedną osobą w całej Wielkiej Brytanii (oczywiście poza jednym czy dwoma zwolennikami Chamberlaina), która dała się na toabrać.

„To ja w tysiącach postaciach wiatowałem pod pałacem Buckingham, rozpalając w całym kraju ogień bengalski, biłem w dzwony kościołów, zamieniałem pochłaniające masek gazowych w doniczki, pisawałem do redakcji „Times’ów” sugerując, by Chamberlainowi stawiano pomniki i w ogóle zachowywałem się jak naród, który oszalał z radości i nagłej ulgi.

„Tylko ja to czyniłem!”
Gorzka ironia, która przemawia z tych wspaniałych słów, nie może nas oczywiście odszkodować za fakt, że pp. Stewart i Sucker nie są jeszcze członkami gabinetu brytyjskiego.

Tajna dyplomacja

Anglosasy myślowie stanu niejednokrotnie wypowiadali się na rzecz powrotu do tradycyjnych metod tajnej dyplomacji wskazując na fatalne skutki, jakie pociąga za sobą rozważywanie niektórych kwestii spornych na oczach szerokiej publiczności. Naukę tę ustnowo ostatnio zastosowano w wypadku dwóch konferencji międzynarodowych: konferencji anglo-amerykańsko-sowietkiej w Dumbarton Oaks (w sprawie organizacji międzynarodowej dla zapobieżenia wojnom) i konferencji anglo-amerykańsko - sowieckiej w Londynie (konferencji Europejskiej Komisji Doradczej w sprawie warunków pokoju dla Niemiec).

Lecc Anglia i Ameryka są wciąż jeszcze zbyt demokratycznymi krajami, by te próby obradowania za drzwiami zamkniętymi nie miały wywoływać niezadowolonia i żywych reakcji dziennikarzy, którzy na tym najwięcej cierpią. Nowojorski dziennik „PM” poświęca pierwszej z tych spraw artykuł pt. „Przygotowywacze pokoju nie chcą, byśmy znali ich plany”. „Najświętszą ilustracją tej orgii tajemniczości — pisze „PM” — jest zakaz cenzury w sprawie informowania o planach alianckich dotyczących powojennej okupacji Niemiec i komentowania tych planów... Na zapytania w sprawie przyczyn takiego zakazu tłumaczą: „nie się, że informacje na ten temat mogłyby oddawać usługi nieprzyjacielowi. Polemizując z tym argumentem, „News Chronicle” pisze, że propozycje w sprawie rozmieszczenia wojsk alianckich okupujących Niemcy nie mają nic wspólnego z rozwojem obecnych lub przyszłych operacji wojskowych przeciwko niemieckiemu oporowi, zostaną one bowiem zastosowane dopiero, gdy zakończone będą działania wojenne, czy to

MONACHIUM

(Przegląd prasy)

na skutek zawieszenia broni, czy też likwidacji armii niemieckich”.

„Poważne pisma — ciągnie dalej „PM” — jak londyński „Times”, tygodnik „Economic” podkreślają, że póki mogą być trwały tylko wtedy, jeżeli warunki pokoju zobędą powszechne poparcie. Ukrywanie faktów uniemożliwia inteligentnej publiczności rozumienie problemów. „Manchester Guardian” pisze, że Komisja Europejska pracuje w tajemnicy, a cały aparat spraw cywilnych i alianckiej administracji wojskowej pokryty jest nimbem tajemniczości. Deklaracja zasad, które uzgodnił aliancy w sprawie traktowania Niemiec — nawet gdyby przeszła bez wrażeń w Niemczech — stanowiłaby pierwszy krok ku polityce europejskiej, której aliancom w r. 1944 brak — w przeciwieństwie do r. 1919, gdy ją mieli”.

Czy argument, że informacje o różnych rozmowach anglosasko - sowieckich nie stanowiłyby przeszkody dla działań woj. sk o w y c h istotnie jest trafny, to możemy ocenić cytując wywody „Chicago Sun” na temat nominacji Roberta Murphy’ego słynnego doradcy gen. Eisenhowera w Afryce p o n a stanowisko politycznego komisarza Alianckiej Administracji Wojskowej Niemiec. Dziennik pisze: „Przyпуска się, że Niemcy staną się głównym przeciwnikiem stosunków między aliancami zachodnimi a Związkiem Sowieckim. Gdyby na tym leżało do podważenia wzajemnego zaufania, takie pknięcie może grozić zawaleniem się całej budowy Wielkiej Trójki. Murphy i niektórzy jego towarzysze określani są jako zdecydowani przeciwnicy Rosji. Niektórzy ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach zastanawiają się, czy m ar d z e nie będzie brać takie postacie, gdy się chce szarmonizować politykę Wielkiej Trójki w stosunku do Niemiec”.

Czym jest wojna dla Europy?

Rzym stał się dla Anglików i Amerykanów pierwszym punktem obserwacji wojny, z którego widać dokładnie, czym wojna już jest i jeszcze może być dla Europy. Artykuł Bullitta w „Life” uprzytomnił naszym czytelnikom, jak ostry i prawdziwy obraz Europy powstaje w umyśle przybywca z Oceanu — skoro tylko znajdzie się w Rzymie (i — dodajmy to — chce zobaczyć prawdę).

„The New York Times Magazine” zamieszcza w zeszycie z 7 września br. artykuł innej gwiazdy dziennikarskiej, Anny O’Hare McCormick, również nadany z Rzymu.

„Instynkt przewrzenia jest niesłychanie silny w tym starym świecie, który często poddawał się słom, ale nigdy śmierci” — oto jedno z pierwszych stwierdzeń znakomitego dziennikarstwa. „Oczy tych Europejczyków spoglądających z ruin, jakie wojna im pozostawiła, nie są przesłonięte żadnymi złudzeniami. Dla narodów tego kontynentu będzie to zwycięstwo okrutne. Osłabione fizycznie, zdezerorientowane, odbarte ze wszystkiego, ale niezmiernie wzmożone w opozycie przeciwko losowi — wychodzą naprzeciw przytłaczającym zado, jakie ich czekają, z rozpaczyliwym realizmem, ostro odcinającym się od nastrojów roku 1939. We mgle ostatnich dni pokoju i we wstrząsie pierwszych dni wojny nie wydałoby się zwycięstwo. Dziś — Stahndrag, Caen, Cassino i setki zniszczonych miast, to nieuniknione fakty, które wskazują, gdzie zaczyna się życie.

„Cassino jest krańcowym przykładem totalnej ruiny totalnej wojny... Spoglądając stąd wstecz na Europę r. 1939 ma się wrażenie, że patrzy się na Cassino, jakim było, z Cassina, jakim jest obecnie. Nie znaczy to bynajmniej, że życie było ustalone lub normalne, lub w jakimkolwiek sensie spokojne, gdy rozpoczęły się działania wojenne. Konflikt nie zaczął się od napasła na Polskę. Przejście od pokoju do wojny było również powolne i pełne wstrząsów, jak powolnym i pełnym wstrząsów będzie przejście od wojny do pokoju.

„Ludzie kontynentu już wstędy byli śmiertelnie znużeni i wyczerpani nerwowo. W pewnym sensie ich odporność moralna była wówczas mniejsza, niż jest dziś. Z pewnością można powiedzieć, że widzieli wówczas rzeczy znacznie mniej ostro, niż dziś. Przeżyli tyle alarmów i kryzysów, że

grzmot prawdziwych dział wydal im się zrazu jeszcze jednym fałszywym alarmem. Nawet gdy Warszawa padła i Polska legła pokonana oraz podzicona, długa przerwa nastąpiła po pierwszym „blitzu”.

„Pisząc te słowa przebiegła Europa od jednego końca do drugiego w czasie owego osmiomiesięcznego okresu, jaki dzielił kampanię polską od działań na Zachodzie. Wszyscy trwali w oczekiwaniu, otoczeni ciężką atmosferą niepewności i lęku... ale nikt nie wierzył naprawdę, że zerwie się burza.

„Dziś nic nie wydaje się niezniszczalne. Może nigdy w całych jej dziejach Europa nie wydawała się jej mieszkańcom tak krucha. Zapewne, nigdy też nie wydawała się tak małą. Trudno nam w to dziś uwierzyć, ale we wrześniu 1939 r. Polska była naprawdę bardziej odległa dla Europy z zachodniej, niż dziś Stany Zjednoczone... Dziś — chociaż Europejczycy byli przez pięć lat odcięci od świata — czują się bliżej świata, niż przed tym. Fakt, że Europa musiała być uwalniona od wewnętrznej agresji przez zewnętrzne mocarstwa, uświadamia Europejczykom ich zależność i słabość.

„Sprzymierzeni obiecali narodom europejskim wywołanie i świętowanie zwycięstwa (?) z tego zobowiązania kosztem obryzanych straż. Lecc w innych dziedzinach popelnili błąd obiecując więcej, niż mogli doznać, co stworzyło trudniejszą sytuację, niż gdyby w ogóle niczego nie obiecywali.

„Pierwszego września 1939 r. narody europejskie nie miały pojęcia, co to czeka. Stać się one w nieznane jakby w narokowym śnie. Przyszłość jest dziś równie nieogodniona, jak wtedy, bo i dziś nikt w Europie nie wie, ku czemu idzie Europa... Poie bitwy ponosi największe koszty wojny, a kontynent europejski jest głównym teatrem obecnej wojny. Największe zniszczenie dokonane zostało tam, gdzie było najwięcej do zniszczenia.

„Dla Europy pokonanie wroga będzie końcem jednej walki i początkiem drugiej. Niemcy pozostawiają za sobą nieprzebrane problemy, straszliwe zamieszanie, potworny niedostatek i wyczerpanie. Lecc obraz byłby niepełny, gdybyśmy nie uwzględnił ogromnej zdolności odradzania się, jaką wykazuje Europa. O świecie zwycięstwa spotykamy, że cierpienia, jakie zniósł narody europejskie, mogą wywołać gwałtowne reakcje różnego rodzaju, głębokie przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze, a w rezultacie Francuzi poje zostaną Francuzami, Grecy Grecami, a Polacy Polakami. Natura ludzka pozostanie naturą ludzką. Zwycięstwo narodów oznacza szansę stania się na powrót sobą i rozpoczęcia na ruinach dzieła odbudowy. W o s i p o w a r c a j a c y na gruzy swoich domów i miast są symbolem wewnętrznego impulsu ludzkiego do zaczynania od nowa”.

Tylko jedno złudzenie jest w Europie — zdaniem amerykańskiej dziennikarki — bardzo rozpowszechnione i wysocy niezbędne: wiara w ogromne bogactwa Ameryki, które umożliwiają Ameryce prowadzenie wojny na obecną skalę bez uszczerbku dla własnego stylu życia. „Europejczyki z dnia, gdy święto przybyli z Oceanu Amerykanie opowiadają im o czarnym rynku na benzynę, o ograniczeniach spożycia, o warunkach bytu w centrach przemysłu wojennego i o niedostatecznym zaopatrzeniu w przedmioty codziennego użytku”.

P. McCormick okazuje się jednak gorzej się obserwatorem od Bullitta, gdy pisze: „W tych warunkach (Bullitta) życie staje się bardzo prymitywne... (Europejczyki) będą wdzięczni za najmniejsze rzeczy — za światła na ulicach, za dziennik, który przynosi nowiny, za parę trzewików, za możliwość wyjścia na miasto lub wyjazd do miasta...” Jeżeli Europejczyki istotnie ludzki jest, że Ameryka dopomocze im do edubudowy czegoś w rodzaju przedwojennego dobrobytu, to niektórzy Amerykanie niewątpliwie odpacają się im za to złudzenie innym złudzeniem — że Europejczyki „będą wdzięczni za najmniejsze rzeczy”. Oba te złudzenia są niezbędne i nie przyczynią się do lepszego wzajemnego zrozumienia.

(m. r.)

WARSZAWA

Miasto Chopina

(Wrażenia z koncertu zorganizowanego przez Partito Democratico del Lavoro)

Fryderyk Chopin urodził się w Zelazowej woli pod Warszawą. Tutaj przyjeżdżał ze wsi do pierwszego dużego miasta. Tutaj uczył się, słuchał muzyki i dawał pierwsze koncerty.

„Ale dopiero z chwilą, gdy młody Chopin zęgnął na Woli młodzieży świat marzeń, doznał, gdy ginęły mu za horyzontem wielkie kościoły warszawskie, zespolił się na wszystkie czasy z Warszawą.

Warszawa postawiła im pomnik w Łazienkach — z zimnym rozmysłem zniszczony przez Niemców.

Wzajemną miłość człowieka i miasta widać najlepiej w ciężkich dla Warszawy chwilach.

Zaczęło się to w tragicznym, grudniowym dniu zdobycia Warszawy przez Rosjan w czasie powstania listopadowego. Wiadomość o tym ciosie zastała Chopina przejeżdżającym w Stuttgardsie i była powodem szalonej improwizacji na fortepianie, z której powstała sławna etuda „rewolucyjna” w c-moll op. 10. Orkan dzięki namyślności przezwalała się po klawiaturze, światy leciały w czarną przepaść, jak w zwątpieniu i rozpacz upadła dusza Chopina. Lecc Chopin - Polak podnosi twarz w góry nie przerażony, ale gniewny, nie żebrze, ale wzywa do walki. Prawa ręka wydziera melodię buntu, a etuda kończy się wstrząsającym okrzykiem protestu, hasłem do odwetu.

Ten okrzyk powtarzał sto lat później we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku wielki prezydent Starzyński w komunikatach o obronie Warszawy. „Nie mamy odwagi, świata, lekarstw ani żywności! Ale brakuje nam przede wszystkim amunicji! Warszawa się broni, Warszawa się jeszcze broni!!!” A w przerwach między tym o chryplym krzykiem krwawiącego serca, co bezlitosnie na zagładę was najukochańsze dziecko oskazało, szalała dumna, wielka etuda.

Kiedy społeczeństwo miasta Rzymu chciało zamanifestować swoje uczucia wobec walczącej Warszawy, urządziło „Wieczór Muzyki Polskiej” wypełniony przeważnie utworami Chopina. I nie można było trafniej uczynić. Chopin najlepiej wyraził to, o co organizatorom chodziło. Przecież to Warszawa walczy, Warszawa krwawi, Warszawa — a s u m i e n i e narodu polskiego, Warszawa — miasto Fryderyka Chopina! I jeszcze jedno: koncert urządzony był tak „po prostu”, tak serdecznie, że niasia wzięć, porwać polskich słuchaczy. Bala, przybrana w polskie flagi — tak rzadko obecnie widziane — i wioskie, kilka ciepłych słów i młoda, piętnastoletnia dziewczynka, p. Klara Saldicco, tłumaczyła nam Polakom, na swój dziecięcy sposób, Chopina. Rzym posiada wielu artystów dojrzałych, znanych, ale właśnie powierzone części koncertowej nie artyście tylko formułujemy się talentowi, było wzruszające. Było symbolem współudziału w wieczorze całego społeczeństwa — przecież chodziło o serce, a nie o kunszt.

Przyznam się, że gdyby nie specjalne warunki wieczoru, wolałbym słyszeć pannę Klarę grającą Mozarta lub Clementiego. Uważam, że idealnie w sztuce nie jest szybkość ani głębokość palców — nie stoperem sprawdzamy opaniechanie utworu i dojrzałość artysty. Język Chopina jest wyjątkowo nieopięty dla ludzi młodych, dla których życie jeszcze się nie zaczęło.

Jeżeli konieczność musi się wydawać w recenzji sądy — to najlepiej na wieczorze były wybrane koncerty fortepianowe c-moll, choć brakło siły fizycznej koniecznej dla poprawnego wykonania tych utworów.

Panna Klara jest bezspornie talentem o dużych możliwościach, którymi trzeba jednak troskliwie kierować — jak cennym skarbem. Pianistka wykazuje muzykalność, dobrą pamięć, no i nieprzeciętną technikę jak na swój wiek.

Pannie Klarze Saldicco, organizatorom i wszystkim współwzrostom wieczoru, imieniu wszystkich Polaków bardzo dziękuję za cenny wieczór, który długo będziemy pamiętać.

Panna Klara zdobyła sobie przyjaciół, to więcej znaczy niż kilka zdawkowych zdań — jeszcze jednej recenzji.

A. R.